

Krótką noc

Osoby

BOBROWSKI, naczelnik miasta Warszawy

KRASICKI, sekundant

GRABOWSKI

GENERAŁ

KOLEJARZ

WŁAŚCICIEL ZAJAZDU

LEKARZ

RADCA

PODRÓŻNY

CHŁOPAK

STARY AKTOR

STARA AKTORKA

MŁODY AKTOR

MŁODA AKTORKA

KUCHARKA

ŻANDARM

PRZEWODNIK

oraz

UCIEKINIERZY, ŻANDARMI, KOBIETA W CZARNEJ SUKNI,
MĘŻCZYZNA

Rzecz dzieje się wiosną 1863 roku na granicy pruskiego i rosyjskiego zaboru.

I

Wnętrze stodoły. Jedna tylko latarnia ęmi się we wnętrzu. Dwóch młodych mężczyzn gra w karty.

UCIEKINIER I

Człowieku, nigdy czegoś podobnego nie przeżyłem. Serce łomotało mi tak bardzo, jakbym miał za chwilę ducha oddać. Dotknąłem ostrożnie kostki. Czulem ją pod palcami. Skóra delikatna jak jedwab. Żyły, cienka kość. Potem przesunąłem rękę wyżej, do kolana.

UCIEKINIER II

I co?

UCIEKINIER I

Nic.

UCIEKINIER II

Trzymałeś rękę?

UCIEKINIER I

Głupi jesteś. Przecież ci już mówiłem, że to była dama.

UCIEKINIER II

I ciągle przed nią klęczałeś?

UCIEKINIER I

Aż dotknąłem kolana. Wtedy dopiero podniosłem oczy.

UCIEKINIER II

A ona?

UCIEKINIER I

Stała w miejscu. Po chwili zobaczyłem, że pochyla się nade mną. Trupia czaszka. To zła wróżba.

UCIEKINIER II

Za dużo się nażarłeś. Lepiej byś głowy nie zavracał bzdurami.

UCIEKINIER I

Gramy dalej?

UCIEKINIER II

Długo jeszcze mamy na nich czekać? Przecież nie będziemy tak sterczeć do rana.

UCIEKINIER I

Idą!

UCIEKINIER II

Chowaj karty.

Wrota stodoły otwierają się. Wchodzi gromada młodych mężczyzn. Ubrani w kożuski i długie buty. Kilku ma strzelby. Jest wśród nich starszy mężczyzna w kolejarskim mundurze.

KOLEJARZ

Mówilem, żebyście latarni nie palili.

UCIEKINIER I

Na zewnątrz nic nie widać.

KOLEJARZ

Ostrożność nie zawadzi.

UCIEKINIER II

Czekaliśmy długo. Zimno jak diabli.

KOLEJARZ

Trzeba się spieszyć. Nie rozkładajcie się.

UCIEKINIER III

Głodni jesteśmy.

KOLEJARZ

Nie ma czasu. Mamy dojść do granicy, zanim się rozwidni.
Tam już na nas czekają.

Wychodzą. Ostatni gasi lampę. Potem zamyka drzwi. Ciemno.

II

Właściciel hotelu zajęty układaniem czystych obrusów na stolikach śniadaniowych. Kolejarz, który kończy picie kawy, patrzy na zegarek.

KOLEJARZ

To ty wiesz lepiej ode mnie, z kogo nie wolno spuszczać oczu.
Spodziewasz się dziś nowych gości?

WŁAŚCICIEL

Tak.

KOLEJARZ

No, gadaj! Kto to taki?

WŁAŚCICIEL

Aktorzy z Berlina.

KOLEJARZ

Znasz ich?

WŁAŚCICIEL

Skąd ja mam znać, u diabła, wszystkich aktorów z Berlina? Przysłali list. A i tak wszystkich nie będę mógł zatrzymać u siebie, bo nie mam miejsc. Gdybym dobudował piętro, jak planowałem, to pewnie i tak by nie starczyło.

KOLEJARZ

Nie narzekasz?

WŁAŚCICIEL

O tak! Poprowadziłby pan taki interes...

KOLEJARZ

Miałbym się lepiej, to pewne. Kto tam jeszcze ma przyjechać?

WŁAŚCICIEL

Goście pana hrabiego Grabowskiego. Z Warszawy.

KOLEJARZ

Kto?

WŁAŚCICIEL

Nie podali nazwisk. Trzymam dla nich dwa pokoje na piętrze.

KOLEJARZ

Wiesz co? Nie podobają mi się ci goście pana hrabiego. Podasz mi ich nazwiska, jak pokażą paszporty.

WŁAŚCICIEL

Właśnie chciałem coś powiedzieć.

KOLEJARZ

To mów. Muszę już być na stacji.

WŁAŚCICIEL

Ja nie muszę właściwie w ogóle niczego przekazywać.

KOLEJARZ

A to co znowu?

WŁAŚCICIEL

Nie mam takiego obowiązku. Nie jestem w organizacji. Do niczego się nie pcham. Nigdy nie mówiłem, że to mi się podoba.

KOLEJARZ

Doprawdy?

WŁAŚCICIEL

Nigdy niczego wam nie obiecywałem! Uprzedzałem tylko, że mogę czasami pomóc. Ale to nie znaczy, że stale jestem z wami.

KOLEJARZ

Jesteś. I teraz już nie ma ucieczki. Taka jest prawda. Zrobiłeś wszystko, co trzeba, żeby się między nami znaleźć. Musisz więc nadal wykonywać polecenia. Wszystko jest jasne?

WŁAŚCICIEL

Nie. Przepraszam, ale ja nigdy niczego nie obiecywałem. To zbyt niebezpieczne. Mnie tu stale obserwują. Widzę to. Mają mnie na oku. Wiedzą o wszystkim, co robię.

KOLEJARZ

Strach cię obleciał? Nie musisz robić nic więcej poza tym, co robiłeś dotąd. Jeszcze jedno. Gdyby jacyś nasi pytali o przeprawę...

WŁAŚCICIEL

Muszą akurat mnie o to pytać?

KOLEJARZ

Odeślij ich na stację.

Na schodach prowadzących do pokojów, które mieszczą się na górze, staje Radca. Potem, utykając, podchodzi do stolika.

RADCA

Kiedy się prowadzi taki interes, jaki pan tu prowadzi, panie Miller, trzeba mieć od rana czyste sumienie.

KOLEJARZ

No, to do widzenia, panie Miller. Pora na mnie. (*wychodzi*)

WŁAŚCICIEL

Do widzenia... (*i do Radcy*) Witam pana, panie radco.

RADCA

Teraz znowu myszy. Kiedy się tu pierwszy raz zjawiłem, byłem całkowicie pewien, panie Miller, że w pańskim hotelu, czy jak to nazwać, muszą być myszy...

WŁAŚCICIEL

O, to nie jest możliwe, panie radco.

RADCA

Jest, u licha! Myszy tak wściekle, jak te, które pan u siebie trzyma, nie pozwalają nawet zmrużyć oka. Tego zresztą byłem pewien od pierwszej chwili. Dziś jednak spotkałem się z czymś gorszym.

WŁAŚCICIEL

Boże drogi! Co takiego?

RADCA

Ta pobożność dobrze o panu świadczy. Obawiam się mimo to, że podobnymi westchnieniami nie pozbędzie się pan insektów, panie Miller. Nie należy sądzić, że ponieważ nie posiada pan tutaj konkurencji, wszystko jest dozwolone. Ma pan koncesję wydaną w Berlinie, nieprawdaż?

WŁAŚCICIEL

Tak jest, panie radco.

RADCA

A ja, proszę pana, mam przyjaciół w Berlinie, którzy mogą pewnego dnia pozbawić pana tej koncesji. I co wtedy będzie? Niech pan o tym pomyśli. W całych Prusach nie uda się panu otworzyć hotelu.

WŁAŚCICIEL

Podać kawę?

RADCA

Proszę... Przyjechał pociąg z Warszawy?

WŁAŚCICIEL

Zdaje się, że tak. Często się teraz spóźniają. Powstańcy po drugiej stronie zrobili niedawno zasadzkę.

RADCA

Na co?

WŁAŚCICIEL

Na wagon pocztowy.

RADCA

Udała się?

WŁAŚCICIEL

Podobno tak. Są bardzo zuchwali.

RADCA

Panie Miller, przecież to pańscy rodacy.

WŁAŚCICIEL

Ja jestem Prusakiem, panie radco.

RADCA

Otóż to! Pan jest Prusakiem, a ci, którzy napadają na pocztowe pociągi, choć nie są Prusakami, pozostają pańskimi rodakami.

WŁAŚCICIEL

Podać mleko do kawy?

RADCA

Jak zwykle... Niech mi pan powie, czy to nie dziwne, że pan, Prusak, ma takich pobratymców?

WŁAŚCICIEL

Ja nie przyznaję się do tego pokrewieństwa, panie radco.

RADCA

Ale krew się przyznaje. Tego nigdy nie można przewidzieć, kiedy człowiek odkrywa w drugim człowieku swego brata.

WŁAŚCICIEL

Czy pan radca zje śniadanie na dole?

RADCA

Śniadanie zjem ze swoim gościem, który przyjedzie berlińskim pociągiem. Niech się pan tymczasem postara, aby wszystko było w porządku. Nie chcę pana więcej straszyć odebraniem koncesji. Ale mam tu przeprowadzić, panie Miller, poważne handlowe rozmowy. Jeśli zaś mój znajomy nie będzie zadowolony z przyjęcia, jakie mu zgotujemy z pańską pomocą, panie Miller, moje interesy mogą znacznie ucierpieć. Wolałbym tego uniknąć. Pan mnie rozumie, prawda?

WŁAŚCICIEL

Tak jest, panie radco.

RADCA

No... Czysty obrus, pieczywo niespieczone. Wędliny świeże. Nie zapomnieć o dziczyźnie. Dużo ludzi ciągnie do powstania?

WŁAŚCICIEL

Jakich ludzi?

RADCA

Co to znowu? Niech pan nie udaje durnia! Młodych, których się przeprowadza przez granicę.

WŁAŚCICIEL

Słyszałem, że robiono jakąś obławę na granicy.

RADCA

Słyszał pan? I co jeszcze pan usłyszał? Udała się obława?

WŁAŚCICIEL

Niestety... Podobno uciekli.

Otwierają się drzwi prowadzące do kuchni. W progu Kucharka.

KUCHARKA

Panie Miller!

WŁAŚCICIEL

O co chodzi?

KUCHARKA

Co mi pan dziś przysłał? Cztery indyki, dziesięć kur. Zamawiałam dwa razy więcej.

WŁAŚCICIEL

Wszystko pani dostanie.

KUCHARKA

Tylko kiedy? Żeby nie było potem, że pan leci do mnie z awanturą.

WŁAŚCICIEL

Zaraz tam przyjdę.

Kucharka wycofuje się.

RADCA

Służba nie powinna przy gościach traktować pana w taki sposób.

WŁAŚCICIEL

To porządna kobieta. Tyle że jędza.

RADCA

Goście nie powinni być świadkami takich scen. Zresztą, po co ja udzielam panu wskazówek? Idę na stację. (*w drzwiach mija się z Lekarzem*)

LEKARZ

Witam, panie Miller.

WŁAŚCICIEL

Pan doktor! Bardzo się cieszę. Pokój już czeka. Pan hrabia Grabowski pytał wczoraj, czy pan doktor przyjechał.

LEKARZ

Miałem jeszcze coś do załatwienia po drodze.

WŁAŚCICIEL

Stara hrabina bardzo chora?

LEKARZ

Co?... A tak, owszem. Niedomaga. Nie wie pan, czy przyjechał już berliński pociąg?

WŁAŚCICIEL

Chyba tak. Na razie odprawiają pociąg z Warszawy. Ale teraz przedłużyły się postoje na naszej stacji, panie doktorze! Co tam się dzieje! Dawniej to w ogóle trudno się było domyślić, że to granica. Pociąg stał przepisowo piętnaście minut. Można było nawet wyskoczyć na herbatę...

LEKARZ

Są już inni goście pana hrabiego?

WŁAŚCICIEL

Jeden pan. Też hrabia. Pewnie kuzyn, który chce przed śmiercią zobaczyć się ze starą hrabiną.

LEKARZ

Niech mi pan pokaże pokój, proszę. Chciałbym odpocząć.

WŁAŚCICIEL

Proszę ze mną, panie doktorze.

Wychodzą. Drzwi od kuchni otwierają się. Wchodzi Kucharka. Rozgląda się. Zbliża się następnie do bufetu. Wyciąga butelkę. Nalewa sobie kieliszek. Wypija. Chowa butelkę. W drzwiach wejściowych Radca z Podróżnym. Kucharka wraca do kuchni.

PODRÓŻNY

Jest pan zupełnie pewien, że go nie ma? Przecież powinien tu być od wczoraj.

RADCA

Nie przyjechał.

PODRÓŻNY

A pozostali?

RADCA

Są.

PODRÓŻNY

Chwała Bogu. (*rozgląda się*) Czy tu ktoś jest? Chciałbym się umyć. Jestem brudny, spocony, zmęczony. Zawsze tak to jest w podróży, choć ja mam zwykle udane podróże.

RADCA

Chciałbym, aby i ta była udana.

Wraca Właściciel.

RADCA

Panie Miller, oto mój gość. Uprzedziłem go już o wszystkim, na co się naraża, godząc się na gościnę pod tym dachem.

PODRÓŻNY

To nie brzmi zachęcająco.

RADCA

Może zatem zaprowadzimy pana do numeru.

WŁAŚCICIEL

Tak jest, panie radco.

PODRÓŻNY

Niech mi wstawią wannę, panie hotelarzu.

WŁAŚCICIEL

Jak pan sobie życzy.

Wychodzą. Z kuchni wychodzi młody chłopak z dwoma dużymi koszykami. Rozgląda się. Widzi, że nikogo nie ma.

CHŁOPAK (*do pracujących w kuchni*)

Stary wyszedł.

W progu staje Kucharka. Po chwili zmierza do bufetu. Wyjmuje butelkę. Napelnia szklanki.

KUCHARKA

Żebyś ty wiedział, jak mnie od rana łupie w głowie.

CHŁOPAK

Teraz to przestanie.

KUCHARKA

Powinno. A ty lepiej tyle nie gadaj. Zabierz się do roboty.

W drzwiach Chłopak mija się z młodym mężczyzną. Nieznajomy pyta go o coś szeptem.

CHŁOPAK

Idź na stację. Spytaj tam o Augusta.

KUCHARKA

Czego on chce?

CHŁOPAK

Szuka szczęścia.

Obaj wychodzą. Kucharka raz jeszcze napelnia sobie kieliszek. Nie widzi, że do sali wszedł nowy gość.

GRABOWSKI

Hej! Panie Miller!

KUCHARKA (*chowając butelkę do kredensu*)

Jest na górze.

GRABOWSKI

Proszę go zawołać.

Kucharka wraca do kuchni. Hrabia Grabowski zbliża się do dużego wystawowego okna. Staje przed nim. W chwilę później na ulicy słychać gwizdek. Za oknem kilka biegnących sylwetek. Wraca Miller.

WŁAŚCICIEL

Pan hrabia?

GRABOWSKI

Znowu kogoś łapią... Pan Krasicki u siebie?

WŁAŚCICIEL

Śniadanie prosił podać do pokoju. Z Poznania przyjechał też pan doktor. Właśnie się myje. Mówi, że zmęczony.

GRABOWSKI

A trzeci?

WŁAŚCICIEL

Nie zjawił się. Przepraszam, czy on miał przyjechać berlińskim pociągiem?

GRABOWSKI

Nie.

WŁAŚCICIEL

Bo gości z berlińskiego już, zdaje się, odprawiają.

Drzwi otwierają się i staje w nich Żandarm.

ŻANDARM

Kto stąd wychodził przed chwilą, panie Miller?

WŁAŚCICIEL

O co chodzi?

ŻANDARM

Kto tu był, pytam?

GRABOWSKI

Ja tu byłem, mój panie.

ŻANDARM

Paszport!

Grabowski podaje dokument.

ŻANDARM

Przepraszam, panie hrabio. Widziano młodego mężczyznę, jak stąd wychodził. Właśnie go szukamy.

WŁAŚCICIEL

Żaden obcy stąd nie wychodził.

GRABOWSKI

Któż to taki?

ŻANDARM

Usiłowaliśmy go zatrzymać, ale uciekł. W każdym razie moi ludzie widzieli go tutaj.

WŁAŚCICIEL

Pomyłka, panie Rieber. Byliśmy tu przecież cały czas z panem hrabią.

GRABOWSKI

To prawda. Ten pan był tylko przez chwilę na górze. A ja stałem przy oknie.

ŻANDARM

No cóż. Daleko nie uciekł. Trzeba go będzie szukać. (*wychodzi*)

WŁAŚCICIEL

Jakby go osy pocięły.

GRABOWSKI

Dziwi się pan, panie Miller? Pewnie go wkrótce złapią. Kiedy pan był na górze, widziałem, jak uciekał.

WŁAŚCICIEL

Obawiałem się przez cały czas, że będą chcieli szukać po pokojach.

GRABOWSKI

Goście nie byliby uszczęśliwieni.

WŁAŚCICIEL

Kazałem właśnie wnieść wannę do jednego numeru. Nowy lokator przyjechał z Berlina.

GRABOWSKI

Kto taki?

WŁAŚCICIEL

Bogaty kupiec, panie hrabio.

GRABOWSKI

Co drugi przybysz, który się teraz zjawia w hotelach, to bogaty kupiec. Co pan na to?

WŁAŚCICIEL

Wygląda rzeczywiście na kupca.

GRABOWSKI

Czy aż tylu ich się wzbogaciło? Mamy już jedynie stan kupiecki? Kiedy zaczyna się jakiś poważny niepokój, kupcy mnożą się wszędzie wokół. Tylko czy to aby istotnie oni?

WŁAŚCICIEL

Kto to wie? Sami tak mówią. Coraz bardziej niespokojnie. Ściągają wojsko.

GRABOWSKI

Rosjanie?

WŁAŚCICIEL

Nasi także.

GRABOWSKI

Nasi?

WŁAŚCICIEL

Prusacy.

GRABOWSKI

No, cóż! To się wkrótce skończy. Nie może być inaczej. Po zamknięciu granicy – jeśli tylko dobrze się jej będzie pilnować –

ustaną ucieczki na tamtą stronę. Skończą się transporty broni.
Bez ludzi i bez broni długo się nie utrzymają.

WŁAŚCICIEL

Oby pan miał rację.

GRABOWSKI

Latem będzie już po wszystkim. Zobacz pan.

Wchodzi na schody. W drzwiach pokazuje się Kucharka, a za nią Uciekinier.

WŁAŚCICIEL

Kto to jest?

KUCHARKA

Trzeba go ukryć. Wpadł przez podwórze.

WŁAŚCICIEL

Przecież tu była przed chwilą policja.

UCIEKINIER

Wszędzie się kręcą, proszę pana.

KUCHARKA

Może zaprowadzić go do piwnicy?

Słychać kroki. Głośne rozmowy.

WŁAŚCICIEL

Szybko! Do piwnicy!

Drzwi otwierają się. Hałaśliwa gromada przybyszów. Na schodach, które prowadzą do pokojów na piętrze, staje Radca.

RADCA

Ma pan, widzę, gości?

WŁAŚCICIEL

Z berlińskiego pociągu.

RADCA

Długo mamy czekać? Niech wreszcie przyniosą ciepłą wodę.
(cofa się)

STARY AKTOR

Panie Miller! Czy to tak w porządnym zajeździe wita się starych przyjaciół?

MŁODA AKTORKA

Dałbyś lepiej spokój. To ma być ten porządny zajazd?

WŁAŚCICIEL

Zaraz wszystko zarządzę. Mamy wielu gości...

STARY AKTOR

Pan żartuje, Miller! W tak niespokojnych czasach? Już na dworcu pokazano nam próbkę, czego się można spodziewać.

STARA AKTORKA

Fryc! Na litość boską! Ledwo się trzymam na nogach.

STARY AKTOR

Czy i to pana nie wzrusza?

STARA AKTORKA

Chcesz, abym tutaj zemdlą. Niechże pan nas wreszcie prowadzi do pokojów!

WŁAŚCICIEL

Mam tylko jeden pokój na piętrze. Dla państwa.

MŁODY AKTOR

Jak to? A my? Pan pewnie jeszcze nie wie, że ja umiem podrzynać gardła? I że to robię za każdym razem bez zmrużenia powiek?

WŁAŚCICIEL

Pozostał nam jeszcze wolny pokoik na poddaszu.

MŁODY AKTOR

Pokoik! Rozyno, dla ciebie pomieszczenie z gołębiami na strychu. Ja panu policzę wszystkie kości!

STARA AKTORKA

Dość już.

Właściciel otwiera drzwi do kuchni.

WŁAŚCICIEL

Ciepła woda do ósemki! Ale piorunem. Jak długo mają czekać!
(i do aktorów) Proszę za mną.

MŁODY AKTOR (na schodach)

Jeśli tam na dodatek będą wybite okna... (staje i patrzy w stronę
drzwi wejściowych. Przed chwilą otwarły się. Stoi w nich
Kobieta w Czarnej Sukni. Rozgląda się) O, jakże piękna...

*Chłopak z wiadrem wody wychodzi z kuchni. Zatrzymuje się. Stawia
wiadro. Podchodzi do drzwi. Mówi coś szeptem. Potem otwiera
drzwi i wyprowadza kobietę.*

III

*Pokój Podróżnego. Na środku przyniesiona wanna. Owinięty
w ręcznik Podróżny siedzi na brzegu łóżka. Radca w fotelu.*

RADCA

Od wczorajszego dnia nic się właściwie nie dzieje. Przyjechał
hrabia Krasicki.

PODRÓŻNY

Sam?

RADCA

Właśnie. Przyjechałem wcześniej. Mogłem więc się przyjrzeć,
jak odprawiano pociąg, którym przyjechał. Z całą pewnością
nikt mu nie towarzyszył.

PODRÓŻNY

No, cóż. Może przyjechał dzisiaj.

RADCA

Nie. I to mnie niepokoi.

PODRÓŻNY

Nikt nie odwiedzał hrabiego?

RADCA

Nikt. Za to właściciel hotelu dopytuje się o pana. Powiedziałem
mu, że jest pan kupcem z Berlina.

PODRÓŻNY

Ach, kupcy berlińscy! Chętnie zostałbym naprawdę jednym z tych panów. A zatem mam występować jako kupiec. Czym, jeśli pan pozwoli, powinienem handlować? Piwem? Czy konopiami?

RADCA

Piwo bardziej panu przystoi, przyjacielu.

Stukanie do drzwi.

PODRÓŻNY

Wejść!

Wchodzi Chłopak z wiadrem.

PODRÓŻNY

Długo każecie na siebie czekać.

Chłopka wlewa wodę z wiadra do wanny.

CHŁOPAK

Wodę trzeba było wpierw zagrzać. *(zbliża się do drzwi)*

RADCA

Chwileczkę! Co to za nowi goście?

CHŁOPAK

Aktorzy. Z Berlina. Już się kiedyś u nas zatrzymywali.

RADCA

Co oni tu robią?

CHŁOPAK

Nie wiem. Zatrzymają się przez kilka dni.

RADCA

No, dobrze. Możesz wyjść. *(po wyjściu Chłopaka)* Nie dziwi to pana? Czyżby mieli zamiar wystąpić w tym miasteczku? Bardzo wątpię.

PODRÓŻNY

Możemy to sprawdzić. Nasza policja w Poznaniu śledzi tymczasem wszystko, co dzieje się w pałacu hrabiego Grabowskiego. Przygotowania do pojedynku trwały do wczoraj. Jeden z jego

sekundantów wyznał, że hrabia niepokoi się jedynie o wynik honorowego sądu.

RADCA

Ja też się niepokoję. W jaki sposób ci panowie dowiedzą się o owym wyroku?

PODRÓŻNY

Tego nie wiem. W każdym razie wezwano już doktora z Poznania, który jest ich domowym lekarzem. Są oczywiście na miejscu sekundanci. Teraz mówi pan, że zjechał również hrabia Krasicki. A więc jest już i sekundant przeciwnika. Czyli prawie wszyscy w komplecie.

RADCA

Poza głównym bohaterem dramatu, proszę pana. No i tym, kto ma dostarczyć werdykt. Bo może jeszcze wcale do tego pojedynku nie dojdzie!

PODRÓŻNY

Dojdzie. Tak samo jak pewien jestem, że zjawi się również nasz warszawski bohater.

RADCA

Miejmy nadzieję. Nie wysiadł jednak z dzisiejszego pociągu. To znaczy, że coś się musiało zdarzyć. Coś, czego nie przewidywaliśmy. Co to takiego? Może już w Warszawie dostarczono mu wyrok odkładający pojedynek? O to się przecież starał?

PODRÓŻNY

A może, przyjacielu, zatrzymali go pańscy ludzie? Na punkcie granicznym. W pociągu. Albo może już na dworcu warszawskim.

RADCA

Oby pan tego nie wymówił w złą godzinę. Nie, nic takiego nie może się zdarzyć. Nasi ludzie dostali dokładne instrukcje.

PODRÓŻNY

Nie obrazi się pan, jeśli wejdę do wanny? Woda wystygnie. (*zrzuca ręcznik. Wchodzi do wanny*)

RADCA

Jest jeszcze jedno wytłumaczenie. Nie przyjechał, bo zatrzymali go przyjaciele w Warszawie. Mogli dowiedzieć się, że czeka na wyrok w sprawie pojedynku. To przecież nie są głupcy. Wiemy, że do tej pory fakt ten utrzymywał w tajemnicy. Ale jeśli rząd w Warszawie dowiedział się o tej sprawie, mogli mu zabronić wyjazdu. Wtedy wszystko bierze w łeb.

PODRÓŻNY

Nie popadałbym w taki pesymizm! (*parska śmiechem*) To jest przecież człowiek honoru! W ogóle obracamy się wśród ludzi honoru. Nikt na świecie bardziej niż Polacy nie jest wyczulony na tym punkcie. Nie wyobrażam sobie doprawdy, aby ten pan mógł odrzucić wyzwanie. Daj pan spokój! To przecież polski szlachcic.

RADCA

Zdaje się, że do swego szlachectwa nie przywiązuje zbyt wielkiego znaczenia. To człowiek we własnym mniemaniu postępowy. Tacy mają już nieco odmienne poglądy na temat honoru. To zupełnie nowy typ radykalnego wariata. Naród, głoszą, zbawiony będzie nie przez szlachtę, lecz lud. Miłość do tego ludu, który traktuje ich jak błaznów i niewiele z czynionych umizgów pojmuje, czyni prawdziwe szlachectwo.

PODRÓŻNY

I w Berlinie takich głupców Bóg nasiał.

RADCA

Nie tak groźnych. A ten, na którego czekamy, to szczególnie chytra sztuka.

PODRÓŻNY

Wierzę. Do tej pory przecież wymykał się. A wy umiecie zastawiać sieci. Połowy tak wielkie, że aż sieć pęka.

RADCA

Bez ironii, przyjacielu. (*sięga do kieszeni*) Dopiero teraz udało nam się zdobyć jego fotografię. Niech ją pan sobie obejrzy, proszę.

PODRÓŻNY

Nie wygląda na wodza. Chłopaczek o wyglądzie gruźlika. Czy to nie gruźlik?

RADCA

Nie. Za to zupełny ślepiec. Proszę go jednak nie lekceważyć. Ten ślepiec stoi na czele spisku w Warszawie niemal od początku. To on zbudował tę zbrodniczą strukturę. Pod jego kierownictwem organizacja działa zdumiewająco sprawnie. Jednym słowem, dusza warszawskiego spisku. (*odbiera zdjęcie*) Gęba ponura. Pomyśleć, że ma niewiele ponad dwadzieścia lat!

PODRÓŻNY

Otóż to! Cóż za nadzwyczajny fenomen. Polacy bez reszty zgłupieli, oddając swój los w ręce takich młokosów. Wszakże oni przejęli rządy. Gdzie zdobyli tę umiejętność?

RADCA

Gdzie? W kółkach wywrotowych, na europejskich uniwersytetach...

PODRÓŻNY

A nasz domorosły wódz?

RADCA

Studiował w Kijowie.

PODRÓŻNY

Dobra szkoła.

RADCA

Nie gorsza, jeśli idzie o radykałów, niż pruskie uniwersytety. Od dawna działał wśród podobnych sobie wywrotowców. Mieliśmy duży kłopot z ustaleniem jego tożsamości. Zresztą cały ten ich bandycki rząd kryje się nie najgorzej. Dobrze się konspiracyjnie, chłystki. Zmieniają pseudonimy, adresy, pewnie i miejsca, gdzie odbywają swoje sabaty. A ten jest bezczelny, jak niewielu jego kolegów. Nigdy nie złapaliśmy człowieka, który mógłby nas naprowadzić na jego trop w Warszawie. Ci, co wpadali w nasze ręce, to były pospolite płotki. Niektórzy nawet stykali się z nim. Ale były to, niestety, przelotne tylko kontakty. Podobno boją się go. Mocno ich, widać, trzyma za pysk.

PODRÓŻNY

O, Polacy takich nie lubią.

RADCA

Ci, których przesłuchiwałeś, mówią, że to szczupły, niepozorny człeczyna. Taki, co to nie wyróżnia się niczym na ulicy. No i ślepy.

PODRÓŻNY

Zatem znaleźli sobie właściwego wodza.

RADCA

Pracuje podobno nocami. Wtedy przygotowuje swoje rozkazy, pisuje odezwy, ustala kontakty z wysłannikami rządu w terenie, przygotowuje się do rozmów z tymi, których wezwał do siebie nazajutrz. Ustala taktykę walki. Nie tylko z nami. Ma i innych przeciwników. Także między swoimi. I to takich, którzy chętnie skoczą mu do gardła.

PODRÓŻNY

Już skoczyli, chciał pan powiedzieć.

RADCA

Do diabła! Dlaczego go nie ma? I co z tym wysłannikiem krakowskiego sądu?

PODRÓŻNY

Obawia się pan o werdykt? Drogi panie, nie może być inny. On już jest w pułapce... Niechże mi pan doleje wody, proszę. Teraz czuję się lepiej. Woda zmywa wszelkie zmęczenie.

Radca wlewa wodę.

PODRÓŻNY

Moi przyjaciele w Berlinie nie mogą się nadziwić, jak to się dzieje, że ten naród wpada w tak wielkie nieszczęścia, opętany przez podobnych chłystków jak ten, na którego właśnie czekamy? Pytają mnie: „A cóż robią starzy Polacy? Ci, którym nie sposób odmówić politycznego rozumu? Gdzie oni byli, kiedy tamci młokosi pchali rozwydrzony tłum na ulicę? Co robili, aby rebelii uniknąć? Czyżby Bóg i im rozum odebrał?”.

RADCA

Mnie pan pyta? Czasami czytuję ich poezję. Kiepska, ale hałaśliwa nadzwyczajnie. Otóż oni ufają aniołom. Ja nie jestem aniołem. Nie dam panu odpowiedzi... Proszę, oto ręcznik. Może wytrzeć plecy?

PODRÓŻNY

Nie śmiałbym prosić.

RADCA

Gdybym to ja miał jeszcze takie mięśnie!

PODRÓŻNY

Musiałby pan najpierw poskromić swoje łakomstwo. (*wychodzi z wanny. Znika za parawanem*) Tym, którzy mnie pytają w Berlinie o przyczyny polskiego obłędu i którzy są tak nim stroskani, mówię, że patrzeć na to wszystko trzeba z szerszej perspektywy. Bo może właśnie my powinniśmy się cieszyć z podobnego obrotu sprawy.

RADCA

Dobre sobie!

PODRÓŻNY

Ależ tak! (*podczas monologu pozostającego za parawanem Podróżnego Radca dyskretnie przegląda papiery na stole*) Niechże pan pomyśli, czy ten ostatni polski bunt – tak żałosny i tyle wywołujący skomlenia w Europie – nie jest nam jednak na rękę? Co pan na to? Czy nie lepiej wytaczać co pewien czas krwi? Tyle krwi, by nie mogli podnosić się do kolejnego zrywu?

RADCA

Osobliwa, zaiste pruska filozofia.

PODRÓŻNY

Niech będzie pruska. (*wychodzi ubrany z za parawanu i zawiązuje krawat*) Rozumiem, że my – tacy jak pan i ja – musimy zajmować się tymi kłopotami. Ale czy pragnie pan w gruncie rzeczy uspokojenia?

RADCA

Bardzo tego pragną moi zwierzchnicy w Petersburgu.

PODRÓŻNY

Rozumiem. Zdławienie polskiego spisku to dobra nauczka dla tamtejszych wichrzycieli. No, cóż. Car zmusza pana do brawury. Mnie król także nie zezwala na wypoczynek. Czy mamy się nad sobą użalać?

Pukanie. Pytające spojrzenie Radcy.

PODRÓŻNY

Wejść!

W progu Chłopak.

CHŁOPAK

Pan Miller pyta, czy czego nie trzeba?

PODRÓŻNY

Nie... Zabierz tylko wannę. A potem zostaw nas w spokoju.

Chłopak zabiera się do wynoszenia wanny.

RADCA

Zaczekaj! Czego tu chciała policja?

CHŁOPAK

Szukali kogoś.

RADCA

Nie wiesz kogo?

CHŁOPAK

Nie, proszę pana. *(wychodzi)*

RADCA

Chytry, stary Miller. Uciekinier siedzi w piwnicy.

PODRÓŻNY

Nie będziemy zawiadamiać policji?

RADCA

Oczywiście. Po cóż nam taki hałas.

PODRÓŻNY

Zatem nie traćmy czasu. *(wyjmuje z podróżnej torby dużą mapę, rozkłada ją na stole)* Oto mapa granicy. Najlepsza, jaką mamy w Berlinie. Z posiadanych przez nas informacji wynika, że

powstańcy koncentrują swoje oddziały po waszej stronie. Wiemy też o licznych potyczkach, które miały tam ostatnio miejsce.

RADCA

Zbyt wielu z nich ucieka ciągle na waszą stronę.

PODRÓŻNY

To prawda. Staramy się ich wyłapywać. Ale ważniejsze jest to, gdzie się znajdują punkty przerzutu broni i ludzi. Co zrobić, jeśli w pościgu będą przekraczać granicę?

RADCA

Musimy otrzymać zezwolenie na to, aby nasze wojsko mogło w takim wypadku także przekraczać tę granicę. Aż się ich wdepcze w ziemię.

PODRÓŻNY

To jasne. No, więc do dzieła. Będę zapisywać wnioski. A tymczasem może zjawiać się oczekiwani goście.

IV

Pokój Krasickiego. Hrabia przygląda się Grabowskiemu, który ma dwa pojedynkowe pistolety.

GRABOWSKI

Wspaniała broń. Myślę, że nie masz nic przeciwko tej szlachetnej firmie. Najlepsze pistolety, z jakich miałem szczęście strzelać do swoich przeciwników.

KRASICKI

Zostaw to.

GRABOWSKI

Ależ przyjrzyj się, proszę!

KRASICKI

Nie mam ochoty słuchać dłużej tych zachwyty. *(odkłada pistolety)*

GRABOWSKI

Szlachetna broń. Rana, którą można z niej zadać, to wspaniała blizna. Mąż pewnej kobiety – rozumiesz, mam nadzieję, że nie padnie w tej chwili żadne nazwisko – któremu z ramienia wyjęto kulę, uważał, że taka rana jest zaszczytem.

KRASICKI

Dureń.

GRABOWSKI

Raczej stary, zazdrosny rogacz. Tylko to ci o nim powiem, choć nie mam zwyczaju wyrażać się w ten sposób o swoich przeciwnikach. A ileż radości czuje się, trzymając taką broń w ręce? Jaki dreszcz oczekiwania przechodzi przez całe ciało, nim padnie strzał?

KRASICKI

Tym razem nie padnie. Nie lubię takiej egzaltacji.

GRABOWSKI

Bo też to nie jest bynajmniej egzaltacja. Czemu obronę honoru nazywasz w ten sposób?

KRASICKI

Bo to jest zła, brudna konieczność.

GRABOWSKI

Brudna?

KRASICKI

I być może już wkrótce ludzie odrzucą ją jako coś niegodnego. Jeśli mamy wierzyć w rozum ludzki.

GRABOWSKI

Na litość boską! Co więc zostanie? Będą się zgadzać, aby ich bezkarnie poniżano? Lub lżono? Będą może w takich wypadkach nadstawiać drugi policzek? Co za brednie.

KRASICKI

Możesz to sobie tak nazywać. Mam jednak nadzieję, że przynajmniej tym razem twoje oczekiwania się nie spełnią.

GRABOWSKI

Czyżby?

KRASICKI

Sąd w Krakowie zabroni pojedynku, to pewne.

GRABOWSKI

Nie żartuj, proszę. Przecież to ludzie honoru. Wszyscy z nieposzlakowaną opinią.

KRASICKI

I dlatego pewien jestem, że nie uzyskasz satysfakcji.

GRABOWSKI

To zbyt poważna sprawa. Uzyskam ją. Bardzo mi na tym zależy.

KRASICKI

Zależy ci na tym, aby strzelać do ślepeca?

GRABOWSKI

Nie rozczulaj się. Ten ślepiec widzi dobrze, kiedy trzeba.

KRASICKI

Kiedy miałeś wiadomość z Krakowa?

GRABOWSKI (*wyciąga depeszę*)

Proszę. Nadeszła wczoraj.

KRASICKI (*czyta*)

Stryj przyjedzie w południe.

GRABOWSKI

W południe. Czyli wkrótce.

KRASICKI

Nie ma żadnego pociągu.

GRABOWSKI

Nie proszono mnie, abym zajął się przyjazdem tego pana. Z Krakowa otrzymałem jedynie tę samą co ty wiadomość. Że dziś ma nam zostać ogłoszony wyrok. Oby to już nastąpiło.

KRASICKI

A Stefan?

GRABOWSKI

Ten pan, jeśli tylko nie stchórzy, dotrze tu w porę. O to ja sam zadbałem. Konie czekają na przejściu granicznym. Woląłem,

aby nie ryzykował przyjazdu koleją. Tu obwąchują podróżnych gorliwiej niż gdzie indziej.

KRASICKI

Która godzina?

Grabowski pokazuje swój zegarek.

KRASICKI

Czemu kazali, abyśmy się tu wszyscy zeszli?

GRABOWSKI

To jasne. Nie należy tego, co ma nastąpić, odwlekać. Czy ty rzeczywiście uważasz go za swego przyjaciela?

KRASICKI

Przyjaźniliśmy się kiedyś.

GRABOWSKI

Pytam, czy teraz uznajesz się za jego przyjaciela?

KRASICKI

Nie. Zbyt wiele nas obecnie dzieli. Mamy inne poglądy.

GRABOWSKI

Ale on jednak sądzi inaczej. Skoro prosił cię, abyś był jego rzecznikiem.

KRASICKI

Ja nigdy nie zajmowałem się polityką.

GRABOWSKI

Mój Boże! A jaki on jest?

KRASICKI

Dla ciebie ważne powinno być to tylko, że jest ślepy. Kiedy go poznałem, nie rozróżniał niczego w odległości kilku kroków.

GRABOWSKI

A poza tym?

KRASICKI

Jest zdolny, energiczny. Umie narzucać swoją wolę innym.

GRABOWSKI

Takim samym jak on głupcom.

KRASICKI

Co chcesz usłyszeć?

GRABOWSKI

Mówiłeś już, że jest zdolny, energiczny. I że nosi okulary. Ale ja chcę wiedzieć, jaki to jest człowiek?

KRASICKI

Poznałeś go.

GRABOWSKI

Tak, w Krakowie. Ale to był właściwie ułamek chwili. Nie podał mi ręki. Powiedział, że podszycam się pod jego urząd.

KRASICKI

Upłynęło dużo czasu od wybuchu powstania, nim dowiedziałem się, że pełni tak ważne funkcje. On podobno kieruje powstaniem w Warszawie.

GRABOWSKI

Ma złą, ostrą twarz. I oczy spoza szkieł bystre. Ja nie pragnąłem rozmowy z tym panem. Do Krakowa wezwano mnie w pilnej politycznej sprawie. Upadł Langiewicz¹. Jego wojsko zostało rozbite. Stało się więc to, co przewidywaliśmy. Upadek. Chodziło o to, aby przejąć władzę. W ogóle nie było już żadnego powstańczego rządu. Władza leżała na ulicy. Mieliśmy jej nie podjąć? Nie przeszkodzić szaleńcom, którzy chcieliby, aby ten ogień jeszcze się rozpałał?

KRASICKI

Mówił mi, że w Krakowie zjawili się wcześniej. Widziano cię w obozie Langiewicza jeszcze przed jego klęską.

GRABOWSKI

Tak. Polecono mi się z nim spotkać. Ale potem wyjechałem. Wróciłem po kilku dniach. I wówczas okazało się, że jacyś dwaj z Warszawy pragną się z nami spotkać. Wezwał mnie do siebie generał, do którego się w tej sprawie zwrócili. Prosił, abym przybył na to spotkanie. Będą także inni nasi

1. Marian Langiewicz (1827–1887) – generał, po sukcesach w walkach z Rosjanami został ogłoszony w marcu 1863 roku dyktatorem powstania; utrzymał tę funkcję niewiele ponad tydzień. Wobec przeważających sił rosyjskich rozproszył oddziały powstańcze. Aresztowany w Galicji przez Austriaków.

polityczni przyjaciele, którzy również dążą do rychłego wygaszenia walki. Miała to być ważna rozmowa. Spytałem więc, kim są ci dwaj przybysze. Powiedziano mi, że to przedstawiciele rządu. Ale, tłumaczyłem, przecież już żaden powstańczy rząd nie istnieje. Ci panowie oddali władzę dyktatorowi. Ten, ujęty na placu, siedzi w więzieniu. Cóż więc za rząd, na Boga? Usłyszałem wtedy, że sprawa jest bardziej skomplikowana. I że wszystko wyjaśni się wieczorem podczas spotkania. Dowiedziałem się jeszcze, że jeden z tych panów nosi ten sam spiskowy pseudonim, co moje nazwisko.

KRASICKI

O tym wiedziałeś wcześniej.

GRABOWSKI

I cóż z tego! Miałem na każdym kroku oświadczać, że to jest właśnie moje rodowe nazwisko? Aby nikt nie mylił mnie z tamtym człowiekiem. No wiesz? Za duże oczekiwania.

KRASICKI

Mówił mi, że jednak uważano cię za kogoś innego.

GRABOWSKI

Co jeszcze ci powiedział?

KRASICKI

Że to, co wtedy robiliście w Krakowie, było próbą przechwycenia prawowitej władzy.

GRABOWSKI

Prawowitej! A kto udzielił mu tego prawa? Nie pytałeś o takie szczegóły?

KRASICKI

Znam odpowiedź. Rzekłby, że prawa tego udzielił mu naród.

GRABOWSKI

Właśnie! To samo oświadczył tamtego wieczoru, kiedy powiedział, że podszywałem się pod jego rządowe funkcje. Ale spytany przez nas, w jaki to sposób naród udzielił mu tego prawa, zmilczał. Więc generał spytał raz jeszcze, skąd wywodzi się ta władza. Usłyszeliśmy, że z woli ludu, który poderwał się wezwany do walki.

KRASICKI

Wierzy w to nadal.

GRABOWSKI

Z pewnością. A ten lud to gromady warcholów.

KRASICKI

Mylisz się.

GRABOWSKI

A więc także ci wszyscy, których oni zdołali oszukać swymi hasłami. Którzy teraz giną. Bez broni, bez pomocy. Bez nadziei. I ktoś taki, na którego rękach spoczywa krew braci, nazywa mnie oszustem.

KRASICKI

Powinieneś dbać, aby nie pojawiła się ona i na twoich rękach.

GRABOWSKI

Dość już tych frazesów o powszechnej wolności ludów. O sprawiedliwości. O czym tam jeszcze? O nadziejach całej ludzkości i braterstwie wyzyskiwanych. Pora ujrzeć wreszcie, co się za tym kryje. Szubienice, zsyłki, palenie majątków. Grabienie i wydziedziczenia. Katorgi. Cytadele i komisje śledcze.

KRASICKI (*podchodzi do okna*)

Pozwól...

GRABOWSKI

Co więc zostaje? Wymierzenie kary. (*staje przy oknie*) A więc już jest!

KRASICKI

Pójdę do niego.

GRABOWSKI

Nie. Nikt nie powinien widzieć was razem. Ja zejść za chwilę. Odeślę powóz. Czemu jednak nie ma do tej pory wysłannika z Krakowa?

V

Pokój Bobrowskiego. Drzwi otwierają się i do środka wchodzi drobny mężczyzna w długim płaszczu, z podróżną torbą. Prowadzi go Chłopak.

CHŁOPAK

Zaraz zapalę. *(przy piecu)* Czekaliśmy, aż szanowny pan przyjedzie.

BOBROWSKI

Trzeba było rozpalić wcześniej.

CHŁOPAK

To dobry piec. Zaraz będzie ciepło.

BOBROWSKI *(przy oknie)*

Skąd tu się wzięło tylu żandarmów?

CHŁOPAK

Kręcą się teraz przy kolei.

BOBROWSKI

Ach, tak.

CHŁOPAK

Podać coś?

BOBROWSKI

Nie trzeba.

CHŁOPAK

Zajrzę za chwilę. *(wychodzi)*

Bobrowski zdejmuje płaszcz, ale potem narzuca go na ramiona. Siada na łóżku. Wstaje. Sięga po torbę. Wyjmuje z niej gazety. Potem notes. Czyści okulary. Rozgląda się za czymś do pisania. Wyjmuje wreszcie ołówek. Siada za stołem i nisko pochylony pisze coś.

VI

Sala na dole. Podróżny z Radcą przy stoliku. Usługuje im Chłopak.

PODRÓŻNY

Niedawno pewien mądry człowiek w Berlinie powiedział, że ten wiek wcale nie będzie wiekiem rewolucji. Przejdzie do historii jako wiek kurzu.

RADCA

Kurzu?

PODRÓŻNY

Tak jest. (*dotyka parapetu*) Wszędzie kurz. My, Niemcy, jesteśmy narodem, który powinien przynieść światu potrzebę czystości w dosłownym, higienicznym rozumieniu tego słowa.

RADCA

Doprawdy? Mnie postęp kojarzy się raczej z brudem. W tym sensie pańskie rozważania gotów jestem uznać za słuszne. Ile właściwie brudu potrzeba, aby zwalczyć stary porządek? Jakie otchłanie nieczystości potrzebne są, aby zalać istniejący porządek?

PODRÓŻNY

Niech pan lepiej przestanie.

RADCA

Przepraszam. To pan zaczął. Proszę pomyśleć, jak wielkiego potrzeba wysiłku, aby ten wszechogarniający brud inaczej określić.

PODRÓŻNY

Nie rozumiem.

RADCA

Zdaniem dzisiejszych zwolenników postępu brud nobilituje.

PODRÓŻNY

Oryginalne sądy. Uważa pan śniadanie za najlepszą porę na tego rodzaju rozważania? Zajazd paskudny, ale kuchnia znośna.

RADCA

Jeśli zatem wiek ten, jak pan powiada, będzie wiekiem kurzu, odważmy się postawić pytanie. Jaki będzie następny?

PODRÓŻNY

Mam dość kłopotów, aby nie martwić się tym, który nadejdzie.

*Wchodzi Kolejarz. Zbliża się do bufetu i rozmawia z Chłopakiem.
Po chwili obaj znikają w kuchni.*

RADCA

Zauważył go pan?

PODRÓŻNY

To, zdaje się, kolejarz.

RADCA

Szeptał coś. Proszę mi powiedzieć, czego tu szuka?

PODRÓŻNY

Pan oszalał! A skąd niby mogę to wiedzieć? Sądzi pan, że szuka czegoś?

RADCA

Możliwe. A jakie wrażenie sprawił na panu nasz długo oczekiwany gość z Warszawy. Przyjrzał mu się pan, prawda?

PODRÓŻNY

Wygląda gorzej niż na pańskiej fotografii. Nie dałbym za niego złamanego feniga.

RADCA

Jak pozory mylą! Ciekawe, gdzie ten pan przekroczył granicę?

PODRÓŻNY (*parska śmiechem*)

No, przecież pilnowaliście go. Podobno nie spuszczano go z oka w ciągu całej podróży.

RADCA

Widać jakoś umknął. Miejmy nadzieję, że tym razem mu się to nie uda.

PODRÓŻNY

Jest pod zbyt dobrą opieką. Tym razem nie umknie, może być pan pewny.

Z góry schodzi Grabowski. Rozgląda się.

GRABOWSKI

Nie widzieliście, panowie, właściciela?

PODRÓŻNY

Gdzieś tu był.

Z kuchni wychodzi Kolejarz.

GRABOWSKI

A może pan widział właściciela?

KOLEJARZ

Nie, panie hrabio.

GRABOWSKI

No, cóż. Trudno.

Kolejarz wchodzi na schody. Grabowski zbliża się do drzwi. Znika na ulicy.

PODRÓŻNY

A oto i drugi nasz bohater. Prawda, że sprawia sympatyczniejsze wrażenie?

RADCA

Wygląda na nadętego durnia.

PODRÓŻNY

Jest nim. Czy jednak los, przyjacielu, nie posługuje się czasem podobnymi figurami? Ależ tak. Ten, jak pan powiada, nadęty dureń odziedziczył dość okazały majątek. Chce odegrać jakąś rolę w miejscowym towarzystwie. Imponują mu ludzie o zdrowych poglądach.

RADCA

Co to takiego?

PODRÓŻNY

Trzymanie się starego porządku. Przestrzeganie prawa, jeśli służy własnemu interesowi. Dobre układy w urzędach. Jednym słowem, zasługujący na nasze zaufanie poddany.

RADCA

Do tego awanturnik?

PODRÓŻNY

Ma opinię warchoła. A ponadto lubi się pojedyńkować.

RADCA

W końcu coś mu jednak jesteśmy winni. W miarę, jak pogłębiać się będzie ich upadek i im bliższy stanie się koniec, musimy podziały

te zwiększać. Polacy zawsze zdradzali skłonności do rodzinnych kłótni. Może zbyt mało uwagi poświęciliśmy tym cnotom?

PODRÓŻNY

Doprawdy?

RADCA

Oni dzielili się dotychczas na takich, którzy z nami współdziałają, i tych, co pragną z nami walczyć. To zbyt proste. Jedni i drudzy między sobą różnią się dość wyraźnie. (*śmieje się*) Są nawet z tego dumni. Ową odrębność traktują jako dar szczególny, pochodzący od Boga.

PODRÓŻNY

To też wynika z poczucia klęski... W Berlinie narzekano ostatnio na zbyt słabą wymianę informacji. Myślę nie tylko o akcjach represyjnych, które wspólnie podejmujemy.

RADCA

Trzeba skończyć z podobną opieszałością.

PODRÓŻNY

Cieszę się, że pan jest tego samego zdania.

RADCA

Ale znacznie bardziej martwię się ciągłymi przeciekami ludzi i broni. W Berlinie zapewniano nas wielokrotnie, że się z tym skończy. A jednak w ostatnim czasie liczba ludzi, którzy przekroczyli granicę, podwoiła się według naszego rozeznania. To samo dotyczy zresztą transportów broni. Mają jej coraz więcej. Przyzna pan, że wszystko to nie świadczy najlepiej o współdziałaniu. Bo niby jak to się właściwie dzieje, że nie stać nas nawet na porządne upilnowanie granicy? A może to jest przejaw nowej taktyki? Może wymyślono coś nowego w Berlinie? Stawia mi się podobne pytania.

PODRÓŻNY

Jaka miałyby być owa taktyka?

RADCA

Drobne kłopoty sąsiadów nie muszą stanowić zbyt wielkiego zmartwienia.

PODRÓŻNY

Mielibyśmy tak myśleć? Ależ to głupota! Nie sądziliśmy nigdy, że to są drobne kłopoty. Dla Prus jest to zawsze sprawa życia i śmierci. Ten kłopot jest wspólny. I taktyka zawsze ta sama: wspólnie tępić to robactwo.

Wchodzi Chłopak z dzbankiem kawy.

RADCA

Zanieś dzbanek na górę. Tam się napijemy.

CHŁOPAK

Jak pan każe.

Drzwi wejściowe otwierają się. Staje w nich Kobieta w Czarnej Sukni. Chłopak szybko podchodzi do niej. Coś mówi i kobieta wychodzi na ulicę.

PODRÓŻNY

Hej, ty! Kim jest ta dama?

CHŁOPAK

Czasami tu przychodzi, proszę pana.

Drzwi otwierają się znowu, Żandarm w towarzystwie swoich ludzi. Rozgląda się.

ŻANDARM

Kim panowie są?

PODRÓŻNY

A o co, przepraszam, chodzi?

ŻANDARM

Dokumenty! Proszę okazać paszporty.

PODRÓŻNY

Oto mój paszport. Ale proszę nam wpiery powiedzieć, co to wszystko znaczy?

ŻANDARM

Pana dokumenty?

RADCA

Bardzo proszę.

PODRÓŻNY

Przyjechałem dzisiaj pociągiem z Berlina i już raz sprawdzano moje dokumenty.

ŻANDARM

Pan jest kupcem?

RADCA

Radcą dworu cesarskiego. Ale załatwiam także majątkowe interesy.

PODRÓŻNY

Do licha! Może pan powie wreszcie, o co chodzi?

ŻANDARM

Ten dokument wystawiono w Berlinie?

PODRÓŻNY

Ma się rozumieć.

ŻANDARM

Nowy?

PODRÓŻNY

Taki mi wydano, człowieku. Jestem stale w podróży. Moje poprzednie dokumenty były już dość zniszczone. Od tych pieczętek, ciągłego przeglądania.

ŻANDARM

Przyjechał pan, aby się tu z kimś spotkać?

RADCA

Ten pan omawia ze mną interesy majątkowe.

ŻANDARM

W tym hotelu?

RADCA

I co z tego? Hotel kiepski. Innego w tej dziurze nie ma.

PODRÓŻNY

Spotykamy się na granicy, bo nie dysponujemy czasem. A poza tym nie widzę powodu, człowieku, aby wam tłumaczyć, dlaczego nie spotykamy się w Moskwie lub w Berlinie. Dość tego.

ŻANDARM

A ty czego się gapisz? Zawołaj właściciela.

Chłopak wychodzi.

RADCA

Proszę wybaczyć ciekawość. Pan kogoś poszukuje?

ŻANDARM

Możliwe.

RADCA

A można wiedzieć, któż to taki?

ŻANDARM

Uciekinier.

PODRÓŻNY

Ach, więc to pewnie ktoś, kto chciał przekroczyć granicę bez zezwolenia.

ŻANDARM

To też możliwe.

RADCA

Są więc tak bezczelni, że pojawiają się w biały dzień na stacjach kolejowych?

Na schodach Właściciel.

WŁAŚCICIEL

Co się stało?

ŻANDARM

Chciałbym obejrzeć książkę gości.

PODRÓŻNY

Nasze dokumenty już pan przeglądał, czy tak? Możemy chyba udać się do swoich pokojów?

ŻANDARM

Bardzo proszę.

RADCA

Kawa pewno wystygła.

Wraz z Chłopakiem wchodzi na schody. Żandarm przegląda książkę gości.

ŻANDARM

Doktor z Poznania?

WŁAŚCICIEL

To są goście pana hrabiego Grabowskiego. Jego matka jest podobno chora i stąd ten zjazd.

ŻANDARM

To czemu nie zatrzymali się w pałacu?

WŁAŚCICIEL

Nie wiem. Hrabia wcześniej zamówił pokoje.

ŻANDARM

Mówił coś?

WŁAŚCICIEL

Że starsza pani choruje. Lekarz miał być u niej już wczoraj...

ŻANDARM

A ci dwaj z Warszawy?

WŁAŚCICIEL

Przyjaciele i znajomi... Złapaliście tego człowieka, Rieber?

ŻANDARM

Panie Miller! Kilka słów na osobności. (*odprawia ręką pozostałych*) Widziano go, jak wychodził z tego budynku. Kogoś tu zatem szukał.

WŁAŚCICIEL

Zaklinam się...

ŻANDARM

Niech pan uważnie słucha. Dotarły do nas wiadomości, że pan sprzyja ruchawce po tamtej stronie.

WŁAŚCICIEL

O czym pan mówi, na litość boską? Jestem lojalnym obywatelem...

ŻANDARM

Gdyby pogłoski te okazały się prawdą, nie będziemy z panem rozmawiać w rękawiczkach. A tymczasem ma pan uważać na swoich gości. Meldować o wszystkim, co się wyda podejrzanę. (*zagląda do książki*) Hrabia Krasicki. To może kuzyn naszego hrabiego?

WŁAŚCICIEL

Pewnie tak.

ŻANDARM

Zagórski. Kupiec z Warszawy. Proszę, jeszcze jeden kupiec i przyjaciel pana Grabowskiego. Chciałbym obejrzeć jego paszport.

WŁAŚCICIEL

Prawie zupełnie ślepy. Przyjechał dziś powozem. Pewnie już odwiedzał hrabinę.

ŻANDARM

Jak długo się zatrzyma?

WŁAŚCICIEL

Hrabia mówił, że trzy dni.

ŻANDARM

Jeśliby wyjechał wcześniej, proszę mi dać znać.

WŁAŚCICIEL

Postaram się.

ŻANDARM

Miller! To nie jest prośba. Ma mi pan meldować. A to? Aktorzy z Berlina. Cała czwórka. Ci znów czego tu szukają?

WŁAŚCICIEL

Oni już się u mnie kiedyś zatrzymywali. Czekają na wiadomość, czy mogą jechać do Petersburga z przedstawieniem. Dokumenty mają w porządku.

ŻANDARM

Na pewno? A kto ich ma zawiadomić?

WŁAŚCICIEL

Wiadomość ma być telegraficzna.

ŻANDARM

Jest ktoś jeszcze?

WŁAŚCICIEL

Brat kanonika z Królewca. Ale on wcale nie wychodzi z pokoju.
Choruje od tygodnia.

ŻANDARM

Ktoś jeszcze?

WŁAŚCICIEL

Dwóch Żydów z Wrocławia. Wyjechali wczoraj skupować zboże.
Dziś mają wrócić.

ŻANDARM

Zajrzę tu jeszcze, panie Miller. Może sobie wtedy obejrzą pańskich gości.

WŁAŚCICIEL

Przecież ja nie mogę zamykać hotelu dlatego, że po drugiej stronie granicy zaczęły się jakieś awantury.

ŻANDARM

To jest wojna, Miller. A pan musi dobrze wiedzieć, gdzie lokować swoje interesy.

Żandarm wraz ze swymi podwładnymi wychodzi. Właściciel stoi przez chwilę, patrząc w witrynę. Potem otwiera drzwi do kuchni. Przywołuje Kucharkę.

WŁAŚCICIEL

Gdzie on jest?

KUCHARKA

Gdzie niby ma być? W składzie z winami.

WŁAŚCICIEL

Niech stąd natychmiast znika! Dlaczego nie zamykacie drzwi od podwórza?

KUCHARKA

Wtedy nie mógłby się ukryć.

WŁAŚCICIEL

A cóż mnie to, do diabła, obchodzi! To nie jest wasza sprawa.
Ani moja.

KUCHARKA

Panie Miller, czy pan rozum stracił?

WŁAŚCICIEL

Milczeć! Musi stąd wyjść. Inaczej...

KUCHARKA

Niechże się pan weźmie w garść. Nigdzie teraz nie może wyjść,
bo hotel obstawiony. I sąsiednia ulica. Do wieczora się nie ruszy.
A potem nasi po niego przyjdą.

WŁAŚCICIEL

Nasi?

KUCHARKA

A jacy? Żandarmom pan go nie odda.

WŁAŚCICIEL

Jeśli zdarzy się raz jeszcze coś podobnego, uprzedzam, że
właśnie ja sam wezwę policję. Ja sam! I nie będę was wtedy
chronił. Zrozumiano?

KUCHARKA

Napiłby się pan lepiej czego na otrzeźwienie. (*wychodzi*)

Właściciel ciska książką o ladę.

VII

Pokój Bobrowskiego. Chłopak zakręca drzwiczki do pieca.

CHŁOPAK

Teraz to dopiero widać, że oni wcale nie są silni. Strach ich
bierze. Nigdy tacy nie byli.

BOBROWSKI (*odrywając się od pisania*)

Czego się boją?

CHŁOPAK

Podobno w lasach po tamtej stronie gromadzi się coraz więcej ludzi z bronią.

BOBROWSKI

Skąd wiesz?

CHŁOPAK

Tu my wszystko wiemy, co się dzieje nad granicą.

BOBROWSKI

Przechodzą na tamtą stronę?

CHŁOPAK

Podobno. A pan nic o tym nie wie?

BOBROWSKI

Coś słyszałem.

CHŁOPAK

Właściwie to lepiej trzymać język za zębami.

BOBROWSKI

Masz rację. *(zakleja kopertę)* Zaniesiesz ten list na stację. Powiedz, że jestem w hotelu i że nigdzie się stąd nie ruszam.

Chłopak wychodzi. Bobrowski zabiera się do pisania. Wstaje na chwilę, aby zobaczyć, czy piec grzeje. Ściąga kurtkę. Wiesza ją na krześle. Znów siada do stołu. Pukanie.

BOBROWSKI

Proszę wejść.

W progu Chłopak. Za nim wysoki mężczyzna w cylindrze i w długim podróżnym płaszczu.

CHŁOPAK

Ten pan do pana.

Mężczyzna wchodzi. Starszy, wyprostowany, o zdecydowanych ruchach.

BOBROWSKI

Możesz wyjść.

Chłopak wychodzi.

BOBROWSKI

Witam pana, generale.

GENERAŁ

Tak, to ja. Polecono mi przekazać panu decyzję naszego sądu. I oto jestem. (*wyjmuje dwie koperty, kładzie je na stole. Bobrowski sięga po jedną z nich*) A to, co pan trzyma w rękę, to wyrok w pańskiej sprawie.

BOBROWSKI

To jest pismo dla hrabiego Grabowskiego.

GENERAŁ

A zatem druga koperta przeznaczona jest dla pana. (*zdejmuje cylinder, siada na krześle*)

BOBROWSKI (*czyta list. Widać, że ta lektura robi na nim wielkie wrażenie*)

A więc taki jest ten wyrok.

GENERAŁ

Hrabia dowie się o nim również wkrótce.

BOBROWSKI

Nie uznano więc moich argumentów?

GENERAŁ

A mogliśmy je uznać?

BOBROWSKI

Oczekiwałem tego. Nie z obawy przed pojedyńkiem. Oświadczyłem, że udzielię satysfakcji. Ale prosiłem o uznanie powodów, dla których teraz wyzwania tego podjąć nie powinienem. Pan zna te przyczyny, generale.

GENERAŁ

To prawda.

BOBROWSKI

Jestem członkiem narodowego rządu, który przewodzi powstaniu. Ponoszę odpowiedzialność za los wielu ludzi. Kieruję ważnym odcinkiem w walce, którą podjęliśmy.

GENERAŁ

Wyjaśnił pan to przecież w swoim piśmie.

BOBROWSKI

Mimo to uznaliście panowie, że te argumenty nie zasługują na uwagę.

GENERAL

Tak właśnie było.

BOBROWSKI

Dlaczego?

GENERAL

Trzymamy się litery prawa. Pan sam poddał się temu prawu.

BOBROWSKI

A rozsądek? Czy interes jednego człowieka wolno przeciwstawiać interesowi powszechnemu?

GENERAL

Jestem starym człowiekiem, mój panie. Nie zasługuję z pewnością na podobne pouczenia, których pan mi raczy udzielać. Przeżyłem więcej niż pan. A jak liczyć pańskie doświadczenia? Mówiłem panu w Krakowie, kiedy obraził pan hrabiego Grabowskiego, że popełnia pan błąd. Należało nas raczej do końca wysłuchać.

BOBROWSKI

Kogo? Po cóż wysyłaliście panowie tego człowieka do obozów powstańczych?

GENERAL

Mieliśmy swoje polityczne interesy, młody człowieku. Któż ma prawo zabraniać mieszania się w te narodowe sprawy. My nie uznawaliśmy pańskiego rządu. Mimo to zgodziliśmy się, aby z wami rozmawiać. Szukaliśmy porozumienia. Dość czasu upłynęło, abyście mogli sami uznać swoje pomyłki.

BOBROWSKI

O czym pan mówi, generale?

GENERAL

Pomyłki! Złe słowo. Błędy, za które płacić każecie całemu narodowi. To jest wielka odpowiedzialność! A cóż pan oświadczył nam podczas spotkania w Krakowie? Najpierw obraził pan swego przeciwnika. Potem raczył pan stwierdzić, że rząd w Warszawie

działa nadal i że oczekuje bezwzględnego posłuszeństwa. Powstanie nie upadło wraz z kilkoma tragicznymi potyczkami. Ono będzie trwać nadal.

BOBROWSKI

I trwa.

GENERAŁ

Dzięki takim, jak pan! Trwa i spycha nas w coraz większe nieszczęścia. O tym właśnie chcieliśmy z wami mówić. Że należy tę walkę przerwać. Że nie macie żadnych szans na osiągnięcie celu. Że pora teraz wygasić ten bunt, aby nie zwiększać tragedii, która przerosła przecież waszą wyobraźnię.

BOBROWSKI

Pan to mówi? Patriota i bohater?

GENERAŁ

Tak, choć czasy bohaterskie dawno minęły. Bohaterem byłem trzydzieści lat temu, kiedy wywołaliśmy powstanie w bardziej niż obecne sprzyjających okolicznościach. Wtedy jeszcze mieliśmy za sobą regularną armię, państwo z resztkami autonomii, nadzieje na europejski konflikt. Miałem tyle lat co pan. Historia jawiła mi się w olśniewających błyskach. Mieliśmy też lepszych poetów niż ci, którzy dzisiaj układają dla was liche wiersze. No i sądziliśmy, rzecz jasna, że mamy za sobą naród. Szybko stawano się wtedy bohaterami! Byle dostać generalskie szlify i zginąć w polu! Nie zginąłem. Widziałem za to skutki tego oblędu. Zaciskającą się niewolę. Sroższą niż ta, przeciw której buntowaliśmy się. Gorzkie są, niech mi pan wierzy, owoce klęski.

BOBROWSKI

Nie zawsze taka walka musi się kończyć klęską.

GENERAŁ

Dla was już się klęską kończy.

BOBROWSKI

Tak dalece zapomniał pan o własnych marzeniach.

GENERAL

Zostawmy marzenia. W polityce liczą się realia. Wtedy, kiedy dogasał bunt w Warszawie, przed trzydziestu laty, modliłem się o pomoc aniołów. Bo już na nic nie mogliśmy liczyć. A wy?

BOBROWSKI

Nie czekamy na przybycie aniołów, to pewne. Nasze nadzieje w tym, że poruszymy cały naród. O tym nie myśleliście przed laty. Sądziliście, że wystarczy wojsko...

GENERAL

I cóż? Gdzie ten naród? Przeklina was i odmawia pomocy. Jesteście dziś bardziej niż my samotni. Sami wydaliście na siebie wyrok. A nam przyjdzie kończyć wasze dzieło. Upokarzać się, błagać o odpuszczenie winy, żebrać o miłosierdzie.

BOBROWSKI

Piękna, zaiste, rola.

GENERAL

A także skazywać was na śmierć. Myśli pan, że to lekka misja być zwiastunem śmierci? Jeśli ktoś jak ja, stojący nad grobem, przynosi wyrok człowiekowi takiemu jak pan, przed którym życie dopiero powinno się otwierać? Daj pan spokój.

BOBROWSKI

Co za szczerłość, panie generale. Nie oczekuję litości.

GENERAL

I słusznie. Choć nie powinien pan mieć złudzeń, bo tym razem szans naprawdę nie ma. Grabowski umie strzelać.

BOBROWSKI

Co prawda tylko w pojedynkach.

GENERAL

Trudno go szanować. Ale jest potrzebny. To młody głupiec, który uwierzył, że spełnia czyn patriotyczny.

BOBROWSKI

A pan i pańscy koledzy z honorowego sądu utwierdzacie go w tym mniemaniu.

GENERAL

Owszem. Choć nie kieruje nami pragnienie zemsty. Ani obrażony honor. Głębsza konieczność. Musicie zejść ze sceny. Za dużo na niej trupów, zgłiszcz, wdów, pożarów. Zna pan przecież te ponure obrazy. Co innego ilustruje dotąd naszą historię?

BOBROWSKI

To pułapka.

GENERAL

Istotnie. Nie ma pan wyjścia. Jest pan zbyt groźnym przeciwnikiem. My także, trzydzieści lat temu, dojrzewaliśmy szybko. Uczyliśmy się bić, rządzić. Byli więc między nami tacy jak pan. Jeśli nie zginęli, umierali w nędzy i w zapomnieniu. To żadne pocieszenie. Kiedyś pewnie zjawią się w narodowej legendzie. Może i pan ma taką szansę?

BOBROWSKI

Byłem głupcem, oddając wam swoją sprawę.

GENERAL

Ostre słowa! Miał pan inną możliwość? Gdyby nie stawiał się pan na wyzwanie, skazałby się pan i tak na śmierć cywilną. Czy może być członkiem narodowego rządu – nawet takiego jak ten, do którego pan należy – ktoś pozbawiony honoru? Komu nie podaje się ręki? Tchórz?

BOBROWSKI

Wiedzieliście o tym. A ja wierzyłem, że to honorowy kodeks.

GENERAL

Coś więcej. Nie starczyło wyobraźni. Trudno się dziwić, młody człowieku. Za wcześniej uznał się pan za godnego naszej miary polityka.

BOBROWSKI

Waszej miary?

GENERAL

Zapomniał pan, że my, starzy, mamy więcej doświadczenia. I że jesteśmy równie surowi jak wy. Skazujemy pana na śmierć z uczuciem żalu i goryczy.

BOBROWSKI

Czy to pora na drwiny?

GENERAL

Przeciwnie. My wiemy lepiej niż pan, że należy z zimną krwią – która nie wyklucza żalu – skazywać przeciwnika politycznego na zagładę, jeśli jest to konieczna cena, aby ratować życie innych. Któż może wiedzieć, ilu ich będzie? Ocalonych od stryczka, uchronionych przed katogą, uzdrowionych, nim popadną w obłąd? Widzi pan, zadajemy sobie takie pytania. I w pańskiej sprawie mieliśmy je stale przed oczyma. Pora więc, by skończyły się wasze rządy. Teraz spokój. Gojenie ran.

BOBROWSKI

Śmierć gorsza niż od kuli.

GENERAL

To frazesy, młodzieńcze. (*wstaje*) Szkoda, że dawniej nie mieliśmy okazji do rozmowy. Dziś, przynosząc panu ten wyrok, chcę powiedzieć, że darzymy pana szacunkiem. Choć tak wiele nas dzieli. Modłę się do Boga, aby w przyszłości nikt nie był zmuszany do wydawania takich wyroków.

BOBROWSKI

Wraca pan?

GENERAL

Taki nasz los tułaczy.

BOBROWSKI

I przekleństwo.

General nie żegna się. Wychodzi. Bobrowski widzi dwie pozostawione koperty. Sięga po jedną z nich i wychodzi. Wraca po chwili, a wraz z nim Krasicki.

KRASICKI

Kto to był?

BOBROWSKI (*podając pismo*)

Czytaj.

KRASICKI

Wyrok.

BOBROWSKI

Czemu pozostawił tu tę drugą kopertę dla Grabowskiego? I czemu odbierał ją na schodach tak niechętnie?

KRASICKI

Masz więc się strzelać?

BOBROWSKI

Przeczytałeś ich pismo. A ten, kto je przyniósł, to generał. Wielka, narodowa chluba. Poznałem go w Krakowie. Był świadkiem naszego spotkania z Grabowskim.

KRASICKI

Mówili mi przecież, że pojedynek zostanie odłożony. Miałem listy z Krakowa od tych, którzy rozmawiali z sędziami.

BOBROWSKI

Nie chcieli uprzedzać faktów. Ten wyrok wydali wcześniej. Nim jeszcze odwołałem się do ich sądu. Byłem głupcem.

KRASICKI

Nie wolno ci tak mówić. Ja także byłem pewien, że uznają nasze argumenty.

BOBROWSKI

Byłeś zatem takim samym głupcem. To pułapka.

KRASICKI

Uważałem ich za ludzi czystych rąk.

BOBROWSKI

A tymczasem to ludzie, dla których liczy się polityczna intryga. Mówili mi, że dość już tego czerwonego rządu! Śniła im się władza.

KRASICKI

Grabowskiemu nie śni się żadna władza. To człowiek bez politycznego rozumu.

BOBROWSKI

Był im wtedy potrzebny. Teraz ma wykonać ich wyrok. Jest narzędziem.

KRASICKI

Nic z tego nie rozumiem.

BOBROWSKI

Oni także nie potrzebują męczenników. Śmierć w honorowym pojedynku to nie egzekucja pod Cytadelą. Nie rozumiesz?

KRASICKI

Na miłość boską! Nie chcieli cię chyba widzieć pod szubienicą.

BOBROWSKI

Muszą skazywać swoich przeciwników z zimną krwią. To jego słowa.

KRASICKI

I dlatego kazali nam być na miejscu. Zastanawiałem się, dlaczego nie wręczono ci tego wyroku w Warszawie.

BOBROWSKI

Aby nie było odwrotu.

KRASICKI

Nie chcę brać udziału w takim pojedynku. To nie jest sprawa honorowa. Tu chodzi o rzecz inną. Wprowadzono mnie w błąd. To polityczna intryga. A ja nie chcę brudzić rąk polityką. To także twoja wina! Nie powiedziałeś mi całej prawdy, prosząc, abym był twoim rzecznikiem.

BOBROWSKI

O czymś zapomniałem?

KRASICKI

Kto wie, czy nie o najważniejszym. Nie spytałeś, czy podzielam twoje poglądy?

BOBROWSKI

Do czegoż to było potrzebne? Spytałem, czy znasz się na kodeksie honorowym.

KRASICKI

A szkoda, że o tym pytaniu zapomniałeś. Bo ja nie uznaję twoich racji. Powstanie, do którego parłeś i w którym, jak się okazuje, odgrywałeś od początku tak ważne role, uważałem za zryw zbrodniczy!

BOBROWSKI

O czym ty mówisz?

KRASICKI

O tobie. I o twoich politycznych przyjaciółach. Trzeba ci było prosić kogoś z nich. Są tam wszakże ludzie, którzy znają się na przepisach o szanowaniu honoru. A może są to radykałowie, którzy honor uważają za bzdurę?

BOBROWSKI

O co ci chodzi?

KRASICKI

O to, że wprowadziliście mnie w błąd. Nie wolno obciążać cudzego sumienia taką nieświadomością.

BOBROWSKI

Po co mówisz o sumieniu?

KRASICKI

Bo uważałem cię kiedyś za swojego przyjaciela.

BOBROWSKI

To już minęło.

KRASICKI

I mimo to obdarzyłeś mnie podobną misją. Stokrotne dzięki.

BOBROWSKI

Ona się właśnie kończy.

KRASICKI

Ja również nie mam wyboru.

BOBROWSKI

Ten grzech będzie ci odpuszczony.

KRASICKI

Powinieneś napisać list do Grabowskiego. To ostatnia szansa. Nic nam więcej nie zostaje.

BOBROWSKI

Jaki znów list?

KRASICKI

Nie możesz dopuścić, aby ta intryga udała się do końca.

BOBROWSKI

Jak?

KRASICKI

Przepróś go. Taki list musi wystarczyć. Napisz, że w Krakowie postąpiłeś nierozważnie. Nie byłeś zaznajomiony ze wszystkimi okolicznościami sprawy. Albo że wprowadzono cię w błąd.

BOBROWSKI

Nikt nie wprowadzał mnie w błąd.

KRASICKI

Nie masz wyboru. Wręcę ten list jego sekundantowi. Jutro będziesz w Warszawie.

BOBROWSKI

Nie będzie żadnego listu.

KRASICKI

Nie zapominaj, że mamy bardzo niewiele czasu.

BOBROWSKI

Wiem o tym. Muszę coś jeszcze napisać.

KRASICKI

A więc zostawiam cię. Rozważ wszystko. Będę czekał.

Krasicki wychodzi. Bobrowski podchodzi do pieca. Dotyka kafla. Gorące. Szybko cofa dłoń. Potrącając krzesło, zbliża się do okna. Otwiera je. Na placu jakieś pokrzykiwania i policyjne gwizdy. Zamyka okno. Wraca do stołu i znów pochylony zabiera się do pisania.

VIII

Sala na dole. W głębi przy stole Stary Aktor ze swoją partnerką grają w karty. Przygląda im się Młoda Aktorka, której przyjaciel rozmawia z Lekarzem.

LEKARZ

O, nie! To żadna łatwość, zapewniam pana. Oni zawsze ze sobą walczą. Ta walka bywa równie uciążliwa jak zmaganie z bólem.

MŁODY AKTOR

Czy to nie wszystko jedno, kto wówczas przy nich stoi? Duchowny czy też, jak pan, medyk, który się właśnie nimi opiekuje? Z czego zatem ta potrzeba wynika, doktorze?

LEKARZ

Chcą być do końca z kimś drugim.

MŁODY AKTOR

I dlatego spowiadają się ze swoich grzechów?

LEKARZ

Nie wszyscy. Bywają tacy, którzy wspominają szczęśliwe chwile. To, co im było kiedyś dane i czego nie zmarnowali. Ci mogą się uważać za wybrańców losu, prawda?

MŁODY AKTOR

A ci, co milczą?

LEKARZ

Skazują się na podwójne cierpienie. To są dolegliwości duszy. Zapewniam, że jest ich mniej i nie zawsze do końca trwają w podobnym postanowieniu. Nieraz zdołają wypowiedzieć tylko jedno słowo. Ale można w nim niekiedy wiele usłyszeć.

MŁODY AKTOR

Ta potrzeba zbliża nas do siebie. Zasadnicza różnica polega tylko na tym, że oni nie popadną nigdy w rutynę, która nam grozi.

LEKARZ

Doprawdy? Nie widzę podobieństwa.

MŁODY AKTOR

Och, doktorze. Teatr to też choroba, proszę mi wierzyć. Ludzie leczą tu swoje urojenia.

LEKARZ

Cóż to panu dolega?

MŁODY AKTOR

Na to nie ma lekarstwa. Obrzydzenie. Obrzydzenie do wszystkiego, co mnie otacza. Wtedy tylko, gdy przebywam na scenie i wiem, że to, w czym uczestniczę, jest zmyśleniem, mogę na jakiś czas zapomnieć o zwykłych dolegliwościach.

LEKARZ

Za wcześniej chyba mówić o obrzydzeniu.

MŁODY AKTOR

Tak pan sądzi? A to, co każdego dnia pan sam widzi wokół na własne oczy? Bieda, choroby, śmierć.

LEKARZ

Część prawdy. W każdym razie staram się z tym walczyć, mój panie.

MŁODY AKTOR

Mizerne zasługi! Niech się pan nie gniewa. Obrzydzenie wcale nie wyklucza współczucia. Inaczej wybrałbym zapewne inną dla siebie drogę. Czy to, że od wieków nie umiemy sobie poradzić z krzywdą, z jaką człowiek styka się na każdym kroku, choć posiadamy przy tym tak wielką liczbę moralnych kodeksów i przykazań religijnych, nie może budzić obrzydzenia? A to, że od stuleci tak niewielu ludzi uciska całe rzesze poddanych niewolników? Że ich się oszukuje i gnębi w imię hasła, które są zaprzeczeniem ucisku? Czy to, doktorze, niewystarczający powód, aby na ów prawdziwy teatr bez kurtyny patrzeć z obrzydzeniem?

Młoda Aktorka zbliża się do rozmawiających.

MŁODA AKTORKA

Jaki on nudny! Prawda, proszę pana?

MŁODY AKTOR

Cierpię także na brak miłości, doktorze.

LEKARZ

To poważna choroba. Chyba można się z niej wyleczyć w pana wieku.

MŁODY AKTOR

Niech pan im się przyjrzy. Cichuteńko grają w karty. Jakiż to pocziwy obrazek, prawda? A w głębi toczy się między nimi śmiertelna walka. Dzieli ich wszystko. Kochają się i nienawidzą. Nie mogą żyć bez siebie, a wzdychają do śmierci partnera.

MŁODA AKTORKA

Dałbyś spokój.

MŁODY AKTOR

Graj więc swoje role z uporem godnym lepszej sprawy. O, nie!
Nie zazdroszczę takiego błogostanu.

MŁODA AKTORKA

Co więc radzisz w zamian?

MŁODY AKTOR

Walkę. Walkę, oczywiście.

LEKARZ

I walczy pan w teatrze?

MŁODY AKTOR

Niestety. Ten rodzaj zmagania daje inne rozkosze. Myślę o prawdziwej walce. O tym choćby, co dzieje się tutaj, ledwie kilka kilometrów od nas.

LEKARZ

Ach, myśli pan o tym nieszczęsnym polskim buncie.

MŁODY AKTOR

Czemu nieszczęsnym?

LEKARZ

Bo beznadziejnym.

MŁODY AKTOR

Nigdy taki bunt nie jest beznadziejny, proszę pana. Czyż nie jest to przykład dla innych? Którzy już zwątpili we wszelki postęp. A może ogień ten wznieci płomień rewolucji?

MŁODA AKTORKA

Osmaliłbyś sobie perukę.

MŁODY AKTOR

W Berlinie spotykałem ludzi, którzy pragnęli przedostać się do nich. Czytałem też o Francuzach, Rosjanach, Włochach, którzy już dzielą ich los. A przecież pójdą za nimi następnymi.

LEKARZ

To nie jest żadna rewolucja. Bunt słabych, który musi się skończyć klęską.

MŁODY AKTOR

On się dopiero zaczyna.

W drzwiach Kolejarz. Rozgląda się. Stary Aktor odkłada karty. Kolejarz zbliża się do niego. Rozmawiają ze sobą krótko. Stary Aktor kiwa głową i po chwili wraca na dawne miejsce. Kolejarz natomiast wchodzi na schody prowadzące do gościnnych pokoi.

MŁODA AKTORKA

Boże, jak jestem głodna! I chcę spać.

MŁODY AKTOR

Jest pan człowiekiem, w którym, zdaje się, na dobre umarła wiara, doktorze.

LEKARZ

Pan też nim będzie.

MŁODY AKTOR

Bodajby mnie wcześniej piorun zabił.

Z kuchni wychodzi Właściciel. Zabiera się do nakrywania stołów.

MŁODY AKTOR

Ostatnio oni odnoszą podobno spore sukcesy. Regularne wojsko nigdy nie da rady takim ukrywającym się oddziałom. Przyjęli taktykę nękania wroga. Unikają bitewnego zwania.

LEKARZ

Rzeczywistość jest inna. To nieuzbrojone grupki ludzi bez wojskowego wyszkolenia. Bez dowódców i bez jakiegokolwiek strategii.

MŁODY AKTOR

Ale nie bez idei.

LEKARZ

To, mój panie, teatralna idea.

STARY AKTOR (*od stolika*)

Miller! Nic tam nie było dla mnie z poczty?

WŁAŚCICIEL

Nic, proszę pana.

STARY AKTOR

Przecież mieli wysłać telegraf już onegdaj.

STARA AKTORKA

A co pan tam szykuje na kolację? Znowu stare kaczkę?

WŁAŚCICIEL

Ach, nie, szanowna pani! Dziczyszna.

STARY AKTOR

Czy ty doprawdy musisz rozprawiać wyłącznie o jedzeniu?

Na schodach Radca.

RADCA

Czemu tutaj tak ciemno, panie Miller? Warto by już lampy postawić.

WŁAŚCICIEL

Dopiero czwarta, panie radco.

RADCA

No, wie pan. I cóż z tego. *(do grających w karty)* Państwo mogą rozpoznawać karty w takim świetle?

STARA AKTORKA *(wyniośle)*

Mam dobry wzrok, łaskawy panie.

RADCA

Któż by tego nie wiedział! *(wita się)* Podziwiałem panią w Berlinie. Muszę przyznać, że nie spodziewałem się takiego spotkania w tym zajeździe.

STARY AKTOR

Jesteśmy tylko przejazdem.

RADCA

Domyślał się. Wielki zagraniczny objazd.

STARA AKTORKA

Zgadza się.

MŁODY AKTOR *(na boku)*

Cóż to za figura?

MŁODA AKTORKA

Paskudna żaba.

RADCA

Jestem wielbicielem niemieckiej sztuki. Interesy zawodowe umożliwiają mi częste podróże. Nigdy, proszę państwa, nie omijam okazji, aby podziwiać niemiecki teatr.

STARY AKTOR

Pan jest Polakiem?

RADCA

Ja? Ach, nie!

STARA AKTORKA

A zatem Rosjanin?

RADCA

Szlachcic z Kurlandii.

MŁODY AKTOR (*na boku*)

Dostałby u mnie rolę błazna we włoskiej operetce.

RADCA

Panie Miller! Niechże się pan zajmie gośćmi. Butelkę reńskiego wina.

WŁAŚCICIEL

Jak pan każe. (*wychodzi*)

RADCA

Gazetki berlińskie, moi państwo, tyle ostatnio piszą o nadzwyczajnej ruchliwości Polaków. A ten, który się nami opiekuje, zdradza ospałość i brak jakichkolwiek starań o wygody swoich gości. Oni właśnie tacy są. Leniwi i ospali. Czy państwo jesteście zadowoleni z tej kwatery?

STARA AKTORKA

Życie aktora, proszę pana, nie bywa usłane różami. Jesteśmy jak ptaki wędrowne.

MŁODY AKTOR (*na boku*)

Para wędrownych indorów.

STARY AKTOR

Nie lubi ich pan?

RADCA

Polaków? Mają tyle ujmujących cech. Ale, prawdę mówiąc, to naród brudny, zadufany ponad wszelkie miary, niedbały.

STARY AKTOR

Zna ich pan tak dobrze?

RADCA

Prowadzę handlowe interesy również w Warszawie.

STARA AKTORKA

Podobno bardzo tam teraz niespokojnie. Wolalabym, aby nasz objazd ominął to miasto.

RADCA

Przesada, łaskawa pani. Tylko w pismach wszystko wygląda tak groźnie. W istocie nudna prowincja.

STARY AKTOR

Zdarzają się podobno zamachy na ulicach.

RADCA

Czyż kryminaliści nie zabijają ludzi z różnych powodów w Berlinie?

STARY AKTOR

Ale my nie mówimy o kryminalistach.

RADCA

W Warszawie uzbrojone ramię przeciw panującemu porządkowi podnieśli kryminaliści.

MŁODY AKTOR

Stanowczo za głupi na błazna.

Wchodzi Właściciel. Rozstawia kieliszki, nalewa z butelki.

WŁAŚCICIEL

Z pewnością pan radca będzie zadowolony.

RADCA

Bywają różne odmiany pewności, panie szynkarzu. Zdarza się i zgubna pewność.

MŁODY AKTOR

Panie radco, jeśli wolno spytać. Kto pozwolił mówić tutaj o kryminalistach?

RADCA

Co to niby za pozwolenie miałbym otrzymać? I od kogo, młody człowieku?

MŁODY AKTOR

Moim ulubionym zajęciem jest patroszenie kapłonów².

STARY AKTOR

Milcz, proszę.

MŁODY AKTOR

Nigdy jeszcze nie widziałem tak okazałego kapłona. Panie Miller, czy dostarczają tu panu świeże sztuki wprost z Kurlandii?

RADCA

No, wiecie państwo!

STARA AKTORKA (*odciąga Młodego Aktora*)

Stul gębę, szczeniaku. (*głośno*) Zbyt wiele wypileś wina po przyjeździe, mój drogi. Pora odpocząć. (*do Młodej Aktorki, szeptem*) Wyprowadź go, flądru. (*głośno*) Postaram się, kochani, by posiłek zanieśono wam na górę.

MŁODY AKTOR

Wzruszasz mnie, cioteczko.

RADCA

Istnieje przecież pewna granica przyzwoitości, moi państwo.

STARY AKTOR

Ma Pan zupełną rację. Czy jednak my, poważni ludzie, powinniśmy zwracać uwagę na takie ekstrawagancje? (*sięga po kieliszek*) Pana zdrowie, panie radco.

MŁODY AKTOR

Zdrowie wszystkich kryminalistów!

RADCA

Pięknie dziękuję.

MŁODA AKTORKA

Rusz się.

MŁODY AKTOR

Zdrowie wszystkich kryminalistów, od których zależy dziś zbawienie świata.

STARA AKTORKA

Niech pan na niego nie zwraca uwagi, proszę. Chce zawsze błyszczeć. I to za wszelką cenę.

2. Kapłon – wykastrowany i utuczony kogut; popularne danie kuchni staropolskiej.

RADCA

Wszakże to nie jest teatr.

STARY AKTOR

Coś panu powiem. Młody aktor często nie dostrzega takiej granicy. Wypijmy lepiej za pomyślność pańskich interesów.

RADCA

I za wasze sukcesy.

Stary Aktor odciąga Radcę w głąb sceny do swego stolika. Do Młodego Aktora zbliża się jego przyjaciółka.

MŁODA AKTORKA

Daj spokój, głupcze. Nie wolno urządzić awantur.

MŁODY AKTOR

O co chodzi, gąsko?

MŁODA AKTORKA

Spytaj starego... Nie przyjechaliśmy, żeby czekać na depesze. Stary przywiózł w skrzyniach broń, którą mają odebrać.

MŁODY AKTOR *(ze zdumieniem)*

O czym ty mówisz?

MŁODA AKTORKA

Podśledzałam ich. Dziś mają odebrać te skrzynie i odstawić za granicę. A jutro wracamy do Berlina. Jeśli będziesz urządził awantury, napytamy sobie biedy. Mnie i tak skóra cierpnie ze strachu. Mam tego dość. Stara plotła o nowym kontrakcie. Wiesz już teraz, co to za kontrakt.

Otwierają się drzwi. W progu staje Kobieta w Czarnej Sukni. Właściciel odchodzi od kredensu, zbliża się do niej. Mówi coś i ostrożnie wyprowadza ją na ulicę. Potem wraca.

STARA AKTORKA

Panie Miller! Kim jest ta kobieta?

WŁAŚCICIEL

O, to nieszczęśliwa osoba, proszę pani.

STARA AKTORKA

Wiedzieliście, jak bardzo błyszcząły jej oczy?

WŁAŚCICIEL

Syn niedawno zginął po tamtej stronie granicy. Przedarł się do oddziału. Ona wierzy, że chłopak wróci. I że go tutaj spotka.

IX

Pokój Bobrowskiego. Kolejarz siedzi na łóżku. Bobrowski przy stole.

KOLEJARZ

Cóż to za młodych ludzi przysyła nam rząd z Warszawy.

BOBROWSKI

Polecono mi oddać tę przesyłkę.

KOLEJARZ

Przecież nie proszę, abyście się przedstawiali. Widziałem pieczęć na instrukcji. To wystarczy.

BOBROWSKI

Pieczęć można podrobić.

KOLEJARZ

To prawda.

BOBROWSKI

W każdym razie musicie być ostrożni. Rząd spodziewa się nowych wiadomości o sytuacji nad granicą.

KOLEJARZ

A ile ich już przesłaliśmy! Kurierzy wracali z pustymi rękoma. Władza w Warszawie milczy. Ale wie o wszystkim. Da o sobie znać we właściwym czasie. A co? Czy ten czas właśnie nastąpił? Bo do tej pory straciliśmy wiele wspaniałych okazji. Tu, w Prusach, nie wierzyli, aby powstanie mogło wybuchnąć. Kto zdobyłby się na takie szaleństwo. A potem, kiedy już nadeszły pierwsze wiadomości, padł strach. Bali się, aby ta gorączka nie przeszła przez granicę. Wtedy trzeba było działać. A rząd nadal milczał.

BOBROWSKI

Przecież sieć na kolei od początku działała najlepiej.

KOLEJARZ

Myślę o przerzutach ludzi i broni. Teraz opamiętali się już. Granica jest po obu stronach lepiej strzeżona. Ściągnęli posiłki.

BOBROWSKI

Nie zawsze otrzymywaliśmy w porę potrzebne informacje.

KOLEJARZ

Bo nas gubi brak precyzji. Nie wszystko zostało należycie przygotowane. A ludzie u nas garną się do walki. O tym chyba wiecie?

BOBROWSKI

Wielu ich?

KOLEJARZ

Więcej, niż liczyacie.

BOBROWSKI

Do tej pory nie osiągnęliśmy zasadniczego celu.

KOLEJARZ

Jaki to cel?

BOBROWSKI

Wiś czeka. Niewielu do nas stamtąd przychodzi. A przecież rząd wydał dekrety.

KOLEJARZ

Papier cierpliwy. Wszystko zniesie.

BOBROWSKI

Właśnie. Oni chcą nas najpierw zobaczyć. Czekają na pokaz siły. Chcą wiedzieć, kim jesteśmy.

KOLEJARZ

Co w tym dziwnego?

BOBROWSKI

Nic. Tylko że nie uważają tej wojny za własną.

KOLEJARZ

To nie jest prawda. Nie wierzą słowom. Bo ich zbyt często oszukiwano.

BOBROWSKI

I tu się to błędne koło zamyka. Czas nie pracuje na naszą korzyść.

KOLEJARZ

Może jeszcze zapracować. A jacy oni są tam w Warszawie?
Mówią, że mocno ze sobą skłóceni?

BOBROWSKI

Kto?

KOLEJARZ

Rząd. Niewiele o nim wiemy. Wiadomo przecież, że działać
muszą w ukryciu. Ale jeśli to prawda, że rząd jest słaby...

BOBROWSKI

Kto tak twierdzi?

KOLEJARZ

Różni. W gazetach piszą, że rząd czeka, aż do Warszawy spłyną
Wisłą angielskie okręty.

BOBROWSKI

Boją się czegoś innego. Ich także martwi to, że naród czeka.

KOLEJARZ

Gardzą nim. Tak jak tu Prusak gardzi nami. Ale dziś widać, że
nie są już tak pewni swego.

BOBROWSKI

Twierdzą, że ten naród nie zna nawet swojej ojczyzny.

KOLEJARZ

A jak ma ją znać, jeśli istnieje tylko w sercu.

BOBROWSKI

To prawda. Rząd pragnie im właśnie tę ojczyznę ukazać. Aby
uznali ją za własną.

KOLEJARZ

A tymczasem trzeba mówić o faktach. Chcielibyśmy przygotować
napad na pociąg. Już na naszej stronie. Czasami idą transporty
broni. Często pieniądze.

BOBROWSKI

To poważna akcja.

KOLEJARZ

Dlatego musimy działać z obu stron granicy. Ściągnąć spory
oddział, który mógłby zabezpieczyć przejęty transport. Rzecz

w tym, że taka udana operacja miałaby duże znaczenie. To byłby widomy znak, że i tu działamy. Coś więcej niż potyczka w lesie.

BOBROWSKI

Ludzi macie?

KOLEJARZ

Znajdą się.

BOBROWSKI

Tego nie należy załatwiać przez kuriera. (*pisze. Potem podaje Kolejarzowi kartkę*) Weźcie krótki urlop. Zapamiętajcie ten adres w Warszawie. Tam należy przedstawić gotowy projekt.

KOLEJARZ

Kiedy?

BOBROWSKI

Choćby jurto. (*odbiera Kolejarzowi kartkę, drze ją na kawalki*)

KOLEJARZ

Wy także wracacie?

BOBROWSKI

Na razie mam tu coś do załatwienia.

KOLEJARZ

Ten zajazd w każdym razie nie jest najbezpieczniejszym miejscem. Mają tutaj wszystkich na oku. Właściciel to tchórz. Pomaga nam, ale nie należy mu do końca ufać. Jest chytry i sporo grosza od nas wyludził. Teraz boi się, że w razie wypadki moglibyśmy go obciążyć. Policja kolejowa też ostatnio działa w coraz większej gorączce. Węszą wszędzie. Dziś też tu byli. Nie sprawdzali wam papierów?

BOBROWSKI

Nie.

KOLEJARZ

Zdaje się, że interesują się gośćmi hrabiego Grabowskiego. My też chcielibyśmy wiedzieć, co to za typy? Sam Grabowski tu się również kręcił. Mówią, że ściąga przyjaciół, bo stara hrabina chora.

BOBROWSKI

Wiecie coś więcej?

KOLEJARZ

O Grabowskim? Znamy go tu. Takim trzeba na ręce uważnie patrzeć. Teraz bardzo się stał ruchliwy. Różnych gości ściąga do pałacu. Pomstują tam na nas. Czekają, kiedy się ta ruchawka skończy. On sam pragnie jakąś rolę odegrać. Jeździ dużo. Do Wiednia, do Warszawy, do Krakowa. Dawniej interesowały go karty i romanse.

BOBROWSKI

Był tu dziś?

KOLEJARZ

Tak. Dopytywał się o gości. Może ściąga ich na jakieś swoje sabaty. Czemu o niego pytacie?

BOBROWSKI

Tak sobie. Słyszałem, że ma tu majątek.

KOLEJARZ

Więcej jest takich jak on. Do Prusaków oko puszczają. Nie lubią ich drażnić. Ale ojczyzna im z pyska nie schodzi.

Pukanie. W progu staje Podróżny.

PODRÓŻNY

Och, przepraszam! Tak tu ciemno w korytarzu. Można się pomylić. Raz jeszcze przepraszam. (*wychodzi*)

KOLEJARZ

Może podsłuchiwał?

BOBROWSKI

Możliwe.

KOLEJARZ

Zdaje się, że widziałem go w jadalni. (*wyjmuje zegarek*) Niedługo mam być na stacji.

BOBROWSKI

Pytaliście, czy rząd jest słaby?

KOLEJARZ

Bo tak czasami powiadają.

BOBROWSKI

Od was samych zależy, jaki będzie.

KOLEJARZ

Od nas? Gdyby to była prawda, nie musiałbym was wcale pytać.

BOBROWSKI

Jeśli jednak nie jest aż tak silny, aby nie ulec?

KOLEJARZ

Teraz chyba za późno na takie wahania.

BOBROWSKI

Może zdławi nas zaborca pospołu z wewnętrznym przeciwnikiem?

KOLEJARZ

Któż to taki?

BOBROWSKI

Ci, którzy są przeciw nam. Tu ich nie ma?

KOLEJARZ

Są. Ale na razie siedzą cicho.

BOBROWSKI

W Warszawie są dość hałaśliwi.

KOLEJARZ

Jeśli tak – to czemu nie zamknąć im ust? Zawsze przecież byli. Zawsze chcieli tego samego. Niewoli. Skoro to przeciwnik groźny, to czemu udawać, że go nie ma?

BOBROWSKI

A co pozostaje?

KOLEJARZ

Władza jest od tego, aby wymierzać sprawiedliwość. Jeśli opowiadają się przeciwko naszej sprawie – są wrogami. Czemu tego nie ujawniać?

BOBROWSKI

Krew braterska.

KOLEJARZ

Nie uznają ich za swoich braci. Mamy zupełnie inne cele.

BOBROWSKI

A ojczyzna?

KOLEJARZ

Jeśli ona jest tylko w sercach, to w moim sercu tkwi nienawiść.

BOBROWSKI

Ich też stać na nienawiść.

KOLEJARZ

Po co więc mówić o wspólnej ojczyźnie. Dla naszych hrabiów ojczyzna jest w Berlinie. A dla innych w Wiedniu. Albo nad Newą. Tam w Warszawie tego nie widzicie?

BOBROWSKI

Chciałbym jutro oddać ważną przesyłkę.

KOLEJARZ

Za trzy dni wysyłamy kuriera.

BOBROWSKI

Zresztą wyślę ją inną drogą.

KOLEJARZ

Pora na mnie. Kiedy wrócicie do siebie, powiedzcie, jeśli odszukacie kogoś z rządu, że mogą na nas liczyć. Wytrzymałszy dotąd dużo. Wytrzymamy więcej, jeśli to będzie konieczne.

BOBROWSKI

Powtórzę.

KOLEJARZ

Oni powinni chyba wiedzieć, że mamy do nich zaufanie. I że mogą na nas polegać.

BOBROWSKI

Nie zapomnę.

KOLEJARZ

Bo nie możemy dłużej żyć w niewoli. Już teraz nie możemy. A my, powiedzcie im to koniecznie, jesteśmy wytrwali.

BOBROWSKI

Gdyby jednak okazało się, że sił nie starczy?

KOLEJARZ

Musi starczyć.

BOBROWSKI

Że okażą się od nas silniejsi?

KOLEJARZ

Po co te pytania?

BOBROWSKI

A można ich, waszym zdaniem, nie stawiać?

KOLEJARZ

Niech ich przynajmniej nie mnożą. Niech już raczej myślą, co dalej mamy robić? Jak szkolić ludzi? Kiedy ogłaszać pobór? Jak zdobywać broń? Bo to mało jest takich pytań? (*podchodzi do drzwi*) Co ja wam zresztą będę o tym mówił? Sami wiecie. Gdybyście mieli jakieś kłopoty przy powrocie, szukajcie mnie na stacji.

Bobrowski podaje rękę Kolejarzowi. Tamten trzyma ją przez chwilę w swojej dłoni. I wychodzi.

X

Sala jadalna. Palą się już lampy. Stoły nakryte. Chłopak uwija się, roznosząc butelki. Schodzi Kolejarz. Zbliża się do Właściciela zajętego rachunkami przy kredensie. Daje mu znak, by odprawił Chłopaka.

WŁAŚCICIEL

Wróć do kuchni. Jazda! Zawołam cię, jak będzie trzeba.

CHŁOPAK

Już się robi. (*wychodzi*)

KOLEJARZ

Zgadza się?

WŁAŚCICIEL

Co ma się zgadzać?

KOLEJARZ

Rachunki.

WŁAŚCICIEL

Jak zwykle. Kiedy go zabieracie? Zdaje się, że na ulicy rozstawili tajniaków. Tym razem przebrała się miarka. Chcę, żebyś o tym wiedział.

KOLEJARZ

Jaka miarka? Twoje miarki przebrały się już dawno. O chłopaka się nie bój.

WŁAŚCICIEL

Gdybyś miał stale policję na karku, jak ja...

KOLEJARZ

Nie martw się o mnie. Zajmiemy się nim. Rano będziesz miał tylko swoich gości.

WŁAŚCICIEL

Powinniście być bardzo ostrożni. Mają mnie teraz na oku. To już ostatni raz... Nie mogę dłużej ryzykować, rozumiesz? Robiłem dotąd, co było można. Niczego więcej nie obiecywałem.

KOLEJARZ

Wykonujesz tylko nasze rozkazy. Tak to się powinno nazywać.

WŁAŚCICIEL

Nikt nie będzie mi rozkazywał! Powiedziałem, że to ostatni raz...

KOLEJARZ

Wyjmij lepiej butelkę. Napiję się.

WŁAŚCICIEL

Proszę. (*nalewa kieliszek*) Pamiętaj, tym razem nie żartuję.

KOLEJARZ

Twoje zdrowie. (*wypija*) Nigdy nie umiałeś żartować.

WŁAŚCICIEL

Tym razem także.

KOLEJARZ

A teraz słuchaj. W wozowni są skrzynie z dekoracjami, które przywieźli ze sobą ci aktorzy.

WŁAŚCICIEL

Są. I co z tego?

KOLEJARZ

Te skrzynie muszą dziś w nocy zniknąć. Nie wszystkie, oczywiście. Cztery, na których napisano, że są w nich kostiumy do „Zbójców”.

WŁAŚCICIEL

Do czego?

KOLEJARZ

Tak się nazywa sztuka, którą oni wystawiają.

WŁAŚCICIEL

Po co ci te kostiumy?

KOLEJARZ

Są mi bardzo potrzebne.

WŁAŚCICIEL

To znaczy...

KOLEJARZ

Tylko tyle. Masz postarać się o wóz. Załadować je. Dzisiaj w nocy. Przykryć to wszystko jakimiś śmieciami. Woźnica sam się zgłosi.

WŁAŚCICIEL

Człowieku, czy ty jesteś całkiem głuchy? Mówiłem ci, że mi siedzą na karku. Jeśli te skrzynie...

KOLEJARZ

Możesz mi jeszcze raz nalać. I niech ci się tak nie trzęsą ręce. Inni ryzykują bardziej. Prusacy mają o tobie bardzo dobre zdanie. Herr Miller kocha swego cesarza i wiernie służy mu, oszukując klientów. To dusigrosz i żadna wywrotowa robota mu nie w głowie.

WŁAŚCICIEL

Ja wiem lepiej, co oni o mnie myślą.

KOLEJARZ

A tymczasem wszystko dopiero się zaczyna. Nasi po tamtej stronie odnoszą sukcesy...

WŁAŚCICIEL

Sukcesy, powiadasz?

KOLEJARZ

Powstaje coraz więcej nowych oddziałów. Potrzeba ludzi i broni. (pije) Za powodzenie! Każdy, panie Miller, musi dzisiaj wykonać to, co do niego należy.

WŁAŚCICIEL

A jeśli nie?

KOLEJARZ

Masz już zbyt solidnie obciążone konto. Nie będziesz się bronił tłumaczeniem, że pomagałeś nam za pieniądze.

WŁAŚCICIEL

Bodajbym się nimi udławił.

KOLEJARZ

Dopóki uważają, że jesteś wiernym poddanym cesarza, nic ci nie grozi. (sięga po zegarek) Zaraz będzie pociąg z Kalisza. Pamiętaj o tych skrzyniach. (wychodzi)

Właściciel sięga po kieliszek i ciska nim o podłogę. Potem otwiera drzwi do kuchni, woła Chłopaka.

WŁAŚCICIEL

Idź już na górę. Niech schodzą na kolację. Wcześniej tylko sprzątnij te skorupy.

Otwierają się drzwi wejściowe. Wchodzi Młody Aktor.

MŁODY AKTOR

Zaraz zacznie padać, pocziwy szynkarzu. Wygląda, jakby to miał być wiosenny deszcz.

WŁAŚCICIEL

Niech się pan przebierze. Zaraz podajemy kolację.

MŁODY AKTOR

Czy pan się kiedy przyjrzał swojej twarzy?

WŁAŚCICIEL (do Chłopaka)

Czego sterczysz, do diabła! Marsz na górę.

Chłopak wychodzi.

MŁODY AKTOR

To zostało powiedziane jak ostatnie słowa starożytnego wodza.

WŁAŚCICIEL

Nie mam czasu na żarty.

MŁODY AKTOR

To źle. Wszystko to żart. Upiorny, trzeba przyznać, ale żart, panie Miller. Jeśli tak spojrzysz pan na świat, życie zyska na blasku.

WŁAŚCICIEL

Jest pan zbyt młodym człowiekiem, żeby coś o tym wiedzieć.

MŁODY AKTOR

Ufam panu, mój mędrze z kredensu. Ale młodość widzi dalej. Cóż pan może ogarnąć swoim zmętniałym spojrzeniem? Pewnie nawet nie domyśla się pan, że coś jeszcze można zobaczyć? Poza tym szynkwasek, rynekczek i stacją kolejową, czyż nie mam racji?

WŁAŚCICIEL

Tyle że za tym szynkwasek wykonuję potrzebną robotę. I że nie muszę się wystawiać na niczyje pośmiewisko, mój panie.

MŁODY AKTOR

To złudzenie. Wystawiasz się pan. I to bezustannie. I choć zjadłeś w swoim życiu tysiące sztuk drobiu, dziesiątki sztuk bydła, kadzie sera, pomagając przy tym innym, aby zjedli wspólnie z panem setki dalszych kur, indyków, świń i wołów...

WŁAŚCICIEL

Niech pan przestanie.

MŁODY AKTOR

To jednak nie pojąłeś pan niczego. Tylko trawienie i głód. Miał pan kiedyś zapewne bystre spojrzenie. Zamiast kierować je tam, gdzie było warto patrzeć, wzrok tępił pan przy liczeniu butelek, mój Boże. Teraz widziałby pan wspaniałe obrazy.

WŁAŚCICIEL

Które pan sobie właśnie ogląda?

MŁODY AKTOR

Tak jest, przyjacielu. Ale może to i lepiej, kto wie? Gdybyś widział to, co ja dostrzegam, ogarnąłby cię z pewnością strach tak wielki, że przeklinałbyś dzień, w którym cię matka rodziła.

Schodzi Lekarz.

LEKARZ

Jakie apetyczne zapachy!

MŁODY AKTOR

A my mówimy sobie z Herr Millerem o metafizycznym horyzoncie.

WŁAŚCICIEL

Niestety, panie doktorze.

MŁODY AKTOR

Cóż to za wyśmienity rozmówca! Jeśli tak dobrze spojrzeć poza ten horyzont, panie Miller, widać las w gęstniejącym mroku, śnieg, który jeszcze na dobre nie stopniał, przemykających się ludzi, których oczy błyszczą jak oczy wilków.

LEKARZ

Cóż za egzaltacja.

MŁODY AKTOR

A gdy się przyjrzeć jeszcze lepiej, można by też zobaczyć, jak na gałęziach przykrytych jakimś wytartym materiałem niosą rannych. I nie ma przy nich nikogo, kto by ich opatrzył. *(wychodzi)*

WŁAŚCICIEL

Wariat! Natrętny wariat.

Schodzi Stara Aktorka i jej towarzysz.

STARA AKTORKA

Co za ziąb na górze.

WŁAŚCICIEL

Może wygasło w piecu? Każę zajrzeć.

STARY AKTOR

Piec gorący, ale jakieś szpary wszędzie. Mógłby pan lepiej pozaytykać okna.

STARA AKTORKA

I jakie nieznośne łamanie w kościach.

LEKARZ

Zmiana pogody, łaskawa pani.

STARA AKTORKA

Latem jeździliśmy do wód. Mówili mi, że ból ustąpi.

STARY AKTOR

A co niby mieli mówić?

LEKARZ

Takie kuracje należy powtarzać przez kilka kolejnych lat.

STARY AKTOR

O, tak! Na tym właśnie im zależy. Żeby zbijać pieniądze. Skąd pan o tym wie, szanowny panie?

LEKARZ

Jestem lekarzem.

STARA AKTORKA

Więc będę panu musiała pokazać swoje recepty.

STARY AKTOR

Ten pan o niczym innym nie marzy, moja droga.

LEKARZ

Z przyjemnością je przejrzę.

Schodzi Podróżny.

PODRÓŻNY

Panie Miller! Nie wie pan, gdzie jest radca?

WŁAŚCICIEL

Przed godziną wyszedł, mówiąc, że się spieszy na pocztę. Chciał nadać list.

PODRÓŻNY

No, cóż. Poczekam.

Przed hotelem zatrzymuje się powóz. Za oknami światła latarni. Wchodzi Mężczyzna.

MĘŻCZYŻNA

Pan hrabia Krasicki na górze?

WŁAŚCICIEL

Owszem, proszę pana. Coś mam powiedzieć?

MĘŻCZYŻNA

Sam do niego pójdę. (*wchodzi na schody. Mija Młodą Aktorkę*)

PODRÓŻNY

Cóż to za niespodzianka, madame!

MŁODA AKTORKA

Nie przypominam sobie...

PODRÓŻNY

Bo i jak? Jestem cichym pani wielbicielem.

STARY AKTOR

Zając w śmietanie. To za ciężkie. Raczej szynka. Pieczywo.

WŁAŚCICIEL

Jak pan sobie życzy.

STARY AKTOR

Dwie butelki piwa.

Mężczyzna schodzi, mija obecnych. Kiwa głową Właścicielowi. Zamyka drzwi. Powóz z latarniami odjeżdża.

WŁAŚCICIEL

Sekretarz pana hrabiego Grabowskiego.

PODRÓŻNY

Podziwiałem panią w Królewcu. „Ojczy, wszak jam twoja! Ratuju... Anioły Pańskie przy Bożym tronie... Wołam was ku swej obronie”³.

3. Fragment ostatniej kwestii Małgorzaty z I części *Fausta* Johanna Wolfganga Goethego.

MŁODA AKTORKA

Jaka świetna pamięć.

PODRÓŻNY

Kto z widzów zapomniałby o tak wspaniałej Małgorzacie.

Wchodzi Młody Aktor.

MŁODY AKTOR

Rano położyłem ci na krześle dziurawe skarpety. I cóż to, mój aniele?

MŁODA AKTORKA

Impertynent.

Kucharka wnosi półmiski.

WŁAŚCICIEL

Trzy porcje do pokojów.

XI

Bobrowski w swoim pokoju. Na stole pali się lampa. Bobrowski pisze. Drzwi otwierają się. Wchodzi Krasicki.

KRASICKI

Był u mnie przed chwilą sekundant Grabowskiego. Pytał, czy zdarzyło się coś nowego, o czym oni powinni wiedzieć? Domyślasz się, o co chodzi? Chciał usłyszeć, czy otrzyma twój list? To byłoby rozwiązanie. Powiedziałem, że dotąd nie napisałeś listu. Nie spodziewał się innej odpowiedzi, ale potwierdził, że otrzymanie takiego pisma wystarczy, by od pojedynku odstąpić.

BOBROWSKI

Nie posiłem o to. (*wstaje, zbliża się do Krasickiego*) Nie wiesz, dlaczego tym razem nie pofatygował się do ciebie sam hrabia Grabowski? Przecież raz tu już był.

KRASICKI

To prawda.

BOBROWSKI

I rozmawiałeś z nim?

KRASICKI

Owszem.

BOBROWSKI

Ale nie wspomniałeś mi o tej rozmowie ani słowa. Cóż to za tajemnica? Czy cię namawiał, abyś mnie przekonał, że powinienem taki list napisać? Nie rozmawia się przecież zazwyczaj z sekundantem swego przeciwnika. Wydawało mi się, że ty znasz lepiej te przepisy.

KRASICKI

Był tu, kiedy pakowałem walizki. Chciałem wyjechać. Wiem, wiem, nie wolno wycofywać się w takiej sytuacji, ale uznałem, że nie ma innego wyjścia.

BOBROWSKI

Chciałeś uciec? A więc moim sekundantem miałby być stangret hrabiego? Albo jego lokaj, jeśli trzyma jakiegoś lokaja ze szlacheckim herbem?

KRASICKI

Uznałem po prostu, że obaj ukrywaliście przede mną coś, co się kładzie cieniem na tę sprawę. Powiedziałem mu o tym.

BOBROWSKI

Cóż to takiego?

KRASICKI

Kiedy prosiłeś, żebym został twoim sekundantem, zakładałem, że chodzi rzeczywiście o obrazę honoru. Istnieje sto sposobów, myślałem, aby uniknąć podobnej rozprawy z zachowaniem twarzy. Ufałem, że uda mi się znaleźć taki sposób. Dziś rano Grabowski powiedział jednak, że chodzi mu o coś więcej niż własny obrażony honor.

BOBROWSKI

Chce mnie zabić.

KRASICKI

A dla mnie godzi to w poczucie honoru. To po prostu pułapka. Ten stary, którego wysłali z Krakowa, nie krył przecież owej prawdy?

BOBROWSKI

Nie.

KRASICKI

Zatem i Grabowski powinien o tym wiedzieć.

BOBROWSKI

Po co? Zrobi swoje.

KRASICKI

Ma być wykonawcą cudzej woli?

BOBROWSKI

Nie. Myśli tak samo, choć pewnie nie wie, że ci starzy gardzą nim w gruncie rzeczy.

KRASICKI

Możesz mieć o nim złe zdanie. Ale to człowiek dumny.

BOBROWSKI

Dumny głupiec, któremu należało wcześniej wymierzyć sprawiedliwość. Czemu nie sięgnąłem wcześniej po tę broń? Miałem ją przecież w zasięgu ręki.

KRASICKI

Cóż to za broń?

BOBROWSKI

Trzeba było dowieść, że brał udział w spisku. I że celem tego spisku było podstępne przejęcie władzy. Takie działanie karze się śmiercią.

KRASICKI

Na litość boską! O czym mówisz?

BOBROWSKI

Tylko trzeba to było uczynić wcześniej. *(podchodzi do stołu)* Zapiękujez się tymi listami. Muszą jak najszybciej dotrzeć do adresata.

Pukanie. W progu Chłopak.

CHŁOPAK

List do pana hrabiego Krasickiego. *(podaje kopertę. Wychodzi)*

KRASICKI

Co też to może być? (*otwiera list, czyta. Potem chowa do kieszeni*) Pismo od sekundanta Grabowskiego.

BOBROWSKI

Zapomniał o czymś?

KRASICKI

Pisze, że hrabia nie zgadza się już na przyjęcie przeprosin. Czas oczekiwania upłynął. Jutro o świcie spotykamy się we wskazanym miejscu.

BOBROWSKI

A więc nie musisz już na nic nalegać. (*podchodzi do stołu*) Nie zapomnij, że to, co napisałem, powinno jak najszybciej dotrzeć do adresatów. Za dwa dni będziesz w Warszawie.

KRASICKI

Możliwe.

BOBROWSKI

Mówiłeś, że wracasz prosto do Warszawy.

KRASICKI

Nie myślę teraz o tym.

BOBROWSKI

W takim razie list prześlę przez kogoś innego.

KRASICKI

Nie, zostaw! Wezmę te koperty. Za kilka dni będę w Warszawie.

BOBROWSKI

Nie wiem, jak to wszystko wytłumaczyć matce. Właściwie tylko ten list jest naprawdę ważny. Co jej miałem napisać? Że zginę za tę samą sprawę, za którą inni giną w Cytadeli albo w polu? Że to w gruncie rzeczy ten sam front, choć może będą jej mówić, że byłem zwykłym awanturnikiem?

KRASICKI

Czy w ogóle musisz o tym pisać?

BOBROWSKI

Powinienem. Kiedy kłóciliśmy się w domu, co właściwie należy dziś robić: bić się czy też czekać, godziła nas mówiąc, że każdy powinien być sobą. (*podchodzi do okna, otwiera je*) Nie przeszedłbyś się? Dobrze mi to zrobi. Zdaje się, że przestało padać. Pójdiesz? Potem to dokończę...

KRASICKI

Jeśli sobie życzysz.

XII

Sala na dole. Radca czyta gazetę. Właściciel pochylony nad swoimi zapiskami. Krasicki z Bobrowskim przechodzą przez jadalnię.

WŁAŚCICIEL

Panowie idą na spacer? Może pożyczyć parasol?

KRASICKI

Nie ma potrzeby.

Wychodzą. Radca gwałtownie odkłada gazetę. Podchodzi do Właściciela.

RADCA

Teraz niech pan uważnie słucha, Miller! Ma pan klucze do pokoju tych panów?

WŁAŚCICIEL

Owszem, ale czemu pan radca pyta?

RADCA

Pójdzie pan ze mną na górę. Zabierze pan następnie papiery, które znajdują się w ich pokojach. Ale wcześniej proszę zamknąć drzwi wejściowe. Potem odda mi pan papiery. Tylko proszę działać szybko. Drzwi wejściowe otworzy pan dopiero, kiedy pan otrzyma polecenie. Jasne?

WŁAŚCICIEL

Nie rozumiem, panie radco.

RADCA

Miller! Ja mam mało czasu. Niech pan bierze klucze i idzie na górę.

WŁAŚCICIEL

Przecież nie wolno mi tego robić!

RADCA

Wiem dobrze, kim pan jest. Wiem, że udziela pan schronienia ludziom, których poszukuje policja. I niech mi pan nie zaprzecza! Wystarczy, żebym sprowadził żandarma i posłał go do pańskiej piwnicy. Nie będzie wtedy żadnej ucieczki, panie Miller. Niech pan szybko zamyka drzwi. I na górę.

Właściciel wykonuje polecenia.

RADCA

Zgasić lampę!

Pokój Rady. Radca w towarzystwie Podróżnego przegląda przyniesione przez Właściciela papiery. Właściciel stoi w progu.

RADCA (do Właściciela)

Zaczeka pan na korytarzu, Miller. Gdyby ktoś dobijał się do drzwi, da nam pan znać. Wcześniej proszę nie otwierać.

Radca podchodzi do Właściciela i lekko wypycha go na korytarz. Potem zamyka drzwi.

PODRÓŻNY

Koperty niezaadresowane.

RADCA

List do rodziny. Tu nie ma nic ważnego. (otwiera następną kopertę) Teraz niech pan słucha. (czyta) „Oto stosowna pora, aby powiadomić rząd o moim położeniu. Nie uczyniłem tego wcześniej, aby uniknąć podejrzeń o tchórzostwo, bo wiem, że odradzaliście ten wyjazd. Proszę teraz, abyście dokładnie rozważyli

moje słowa. Zostałem wyzwany na pojedynek, który posiada wszystkie znamiona politycznego spisku. Nie mogłem uchylić się od tego wyzwania. W przeciwnym razie zostałbym uznany za człowieka pozbawionego honoru. Zawsze mówiliśmy, że we wszystkim, co robimy, liczy się nade wszystko walka z zaborcą. Choć zdarzały się przecież chwile, kiedy myśleliśmy, że rozwija się również inny, wewnętrzny front z równie poważnymi zagrożeniami. Ale nie mieliśmy odwagi, by przyznać, że to poważne zagrożenie. Nie mieliśmy dość odwagi, aby uznać, że walka z tym wewnętrznym przeciwnikiem musi być bezwzględna. A chodzi w niej o przyszłość. Co zrobić? Czy mamy pozostać narodem, który nigdy nie osiągnie utraconej wolności, i godzić się, jak oni, na prawa, których nikt z nas nigdy nie nazwie prawami sprawiedliwymi? Niech was nigdy nie zmylą ich zakłęcia. Będą wam mówić o jednej ojczyźnie. Ale pamiętajcie, że ich ojczyzna nie będzie naszą ojczyzną. Musicie zatem odpowiedzieć, co wybrać: białą ugodę czy krew? To oni przecież nazwali nas czerwonymi. I to oni sami uznali się za białych. Niech was nie dziwią te podziały. Biel, do której się przyznają, nie jest żadnym symbolem czystości. Podjęli walkę z rządem, który ogłosił powstanie, i będą ją prowadzić wszelkimi sposobami do końca. Bez chwili wahania. Jeśli przegramy, oddając władzę, przegrana będzie również nasza sprawa. A teraz jeszcze kilka słów o mojej sytuacji. Przeciwnikiem moim jest hrabia Grabowski. Jemu to zlecono wykonanie wyroku, który wydano wcześniej. Należy poświęcić mu nieco uwagi. Rząd winien niezwłocznie ustalić, czy będąc ostatnio w Krakowie, tenże hrabia Grabowski zamawiał w zakładzie pieczęciowym na Grodzkiej pieczęć Rządu Narodowego? Nie zdążyłem sam sprawdzić tego faktu. Jeśli zostanie potwierdzony i jeśli ujawnicie inne działania zmierzające do przejęcia władzy nad powstaniem, musicie go skazać na śmierć. Nie kieruję się, pisząc te słowa, poczuciem zemsty. Jestem jednym z wielu, którzy giną dziś za naszą sprawę. Byłoby jednak błędem, gdybyście kiedykolwiek uznali, że ten, który mnie zabije, jest waszym bratem”.

Stukanie. W progu Właściciel.

RADCA

O co chodzi?

WŁAŚCICIEL

Ktoś się dobija na dole.

RADCA

W porządku, panie Miller. (*chowa list do koperty*) Najpierw zanieś pan papiery na miejsce.

WŁAŚCICIEL

Oni mogą mnie ukarać.

RADCA

Niech pan nie będzie głupcem! Na razie to my możemy pana ukarać za pańskie uczynki. Niech pan szybko zanosz te papiery i wraca na dół.

Właściciel wychodzi.

RADCA

No i co? Jak pan sądzi, posłuchają tej rady?

PODRÓŻNY

W sprawie Grabowskiego? Powinni.

RADCA

A ja nie jestem pewien. Rząd w Warszawie będzie się obawiał. Robią wszystko, aby nie dopuścić do bratobójczej rozprawy. Taki apel z pewnością nie sprawi na nich wielkiego wrażenia. My tymczasem powinniśmy robić wszystko, aby skoczyli sobie do gardła.

PODRÓŻNY

O Grabowskiego jestem spokojny. Jeśli to prawda, co nam doniesiono, hrabia wyjeżdża zaraz po pojedynku.

RADCA

Dokąd?

PODRÓŻNY

Nie zależy mu na podawaniu adresu. Będzie to dłuższy wóaż zagraniczny. (*zapala cygaro*) A zatem – wbrew pesymistycznym przewidywaniom – dzień kończy się jednak dla nas obu szczęśliwie.

RADCA

Byle ranek okazał się równie szczęśliwy.

Świt. Sala na dole. Palą się dwie lampy. Chłopak sprząta naczynia. Wchodzi Właściciel.

WŁAŚCICIEL

Dokąd oni tak się spieszą? Ze starą hrabiną niedobrze? (*idzie do kredensu*) Głowa mi pęka. Mówili, kiedy wrócą?

CHŁOPAK

Był tylko człowiek od pana hrabiego Grabowskiego.

WŁAŚCICIEL

Kawa na ogniu?

CHŁOPAK

Tak.

WŁAŚCICIEL

Powóz czeka?

CHŁOPAK

Czeka.

WŁAŚCICIEL

Co jeszcze?

CHŁOPAK

W porządku, panie Miller. Ten, co go ukryliśmy w piwnicy, już pewno daleko za miastem. Wóz też odebrany...

WŁAŚCICIEL

Podejdz tu!

CHŁOPAK

Strażnik siedział wieczorem w kuchni, ale spiliśmy go. Pewnie tam śpi jeszcze.

WŁAŚCICIEL

Słyszałeś? Zbliż się!

CHŁOPAK

O co chodzi, panie Miller?

WŁAŚCICIEL

Powiedz, czy ci miła skóra na karku? Bo jeśli tak – trzymaj się od tego wszystkiego jak najdalej. Czy mnie dobrze rozumiałeś? Żadnych zbiegów, żadnych awantur...

CHŁOPAK

To nie są awantury.

WŁAŚCICIEL

Chcesz mnie uczyć? To już nawet do tego doszło? (*policzkuje Chłopaka*) Ty wiesz lepiej, co to jest, niż ja? Chcesz może, żeby cię wpakowali za kraty? Myślisz, że to ci ujdzie płazem, czy jak? Trzymam cię tu, bo mam dobre serce. Ale, zdaje się, nie umiesz tego cenić. Myślisz może, że cię będę bronił, jak mi się tu właduje Rieber i jego żandarmi? Po co stale latasz na stację?

CHŁOPAK

Długo latać nie będę.

WŁAŚCICIEL

A, to dobrze! Może mi jeszcze powiesz czemu?

CHŁOPAK

Nie będę tutaj śmieci zamiatał.

WŁAŚCICIEL

O! Za brudna robota?

CHŁOPAK

Znajdę sobie inne zajęcie.

WŁAŚCICIEL

Tam?

CHŁOPAK

Tak.

WŁAŚCICIEL

Zaczekaj! To wspaniały pomysł. Czeka ją tam na ciebie, prawda? A co mam powiedzieć, jak przyjdą spytać, gdzie jesteś?

CHŁOPAK

Co pan chce.

WŁAŚCICIEL

Powiem, że wybrałeś się za granicę, bo tam na ciebie czekali.
Z czym? Pewnie już masz nawet jakąś strzelbę, co? A może obie-
cali ci lepszą broń?

CHŁOPAK

Starczy jej i dla mnie.

WŁAŚCICIEL

Popatrz! A ja myślałem, że jesteś zwykłym głupkiem. Może mi
jeszcze powiesz, kto tam na ciebie czeka?

CHŁOPAK

Swoi.

WŁAŚCICIEL

Tacy jak ty durnie. Co ci się marzy? (*kładzie palec na wargach,
potem mówi szeptem*) ...Pobijecie cara, bo cesarz w Berlinie
już się nie liczy, prawda? A potem zostanie jeszcze cesarz
w Wiedniu. Co tam dla ciebie taki cesarz wiedeński i jego woj-
sko. Przecież macie strzelby, do licha.

CHŁOPAK

Będziemy mieli jeszcze więcej.

WŁAŚCICIEL

No, pewnie. Powojujesz krócej, niż myślisz. A potem stryczek
w jakimś miasteczku, biedny głupcze.

Wchodzi Lekarz.

LEKARZ

Dacie się czegoś napić?

WŁAŚCICIEL (*do Chłopaka*)

Skocz po kawę.

Chłopak wychodzi.

WŁAŚCICIEL

Dureń!

LEKARZ

Paskudny ranek.

WŁAŚCICIEL

Noc właściwie.

Wraca Chłopak, nalewa kawę.

LEKARZ

Gorąca.

WŁAŚCICIEL

Pójdiesz ze mną. Trzeba koniom dać owsa.

Wychodzą. Po chwili pojawia się na schodach Bobrowski.

LEKARZ

Witam.

BOBROWSKI *(zbliża się do Lekarza, przygląda mu się z bliska)*

Nie znam pana.

LEKARZ

Jestem lekarzem. Panu zawdzięczam ten uroczy poranek, prawda?

BOBROWSKI

Jest pan lekarzem hrabiego Grabowskiego?

LEKARZ

Jeszcze kilku innych. A teraz także pańskim. Tam jest kawa.

BOBROWSKI

Dziękuję.

LEKARZ

Nie lubię rannego wstawania. I to do takich okazji.

BOBROWSKI

Hrabia zawsze pana wzywa w podobnych wypadkach?

LEKARZ

Owszem. Jestem lekarzem rodzinnym. To ostry przeciwnik.

BOBROWSKI

Podobno.

LEKARZ

Zapewniam pana. Mam nadzieję, że tym razem skończy się na przeprosinach. Zdarzało się i tak. Przepraszam, który to pański pojedynek?

BOBROWSKI

Pierwszy.

LEKARZ

Na szczęście wychowano mnie w domu, gdzie nikt nie zwracał uwagi na honorowe załatwianie sporów przy pomocy pistoletów. Nie mogę się nadziwić ludziom, którzy wyznają podobne zasady.

BOBROWSKI

Widzę, że pan jest szczery.

LEKARZ

Nie wybierałbym się na tę przejażdżkę na pańskim miejscu. Nie ma takich spraw, dla których warto podejmować podobne ryzyko. Choć ufam, że to nie będą celne strzały i nie będę musiał otwierać swego kuferka. To fatalne zajęcie, mój panie. Opatrywanie ran na śniegu albo w błocie, przy kiepskim świetle.

BOBROWSKI

Wierzę panu, doktorze.

LEKARZ

Ano, właśnie. Czy z moimi umiejętnościami krojenia i zszywania ludzkiego ciała nie powinienem raczej wybrać innego miejsca, jak pan myśli? Pewien niemiecki aktor, który tu się zatrzymał, wspomniał wczoraj przy kolacji, że może jednak należałoby dokonać innego wyboru. Pan się domyśla, o czym mówił?

Schodzi Krasicki.

BOBROWSKI

Pan jest lekarzem.

KRASICKI

Myśmy już się widzieli. (*wyciąga zegarek*) Nie mogłem zasnąć. Nigdy nie śpię na nowym miejscu.

BOBROWSKI

Rozmawialiśmy właśnie o powinnościach zawodu, który pan doktor wykonuje.

KRASICKI

Cóż tu można dodać? Hipokrates wszystko wymyślił.

LEKARZ

Czasami wątpię w rozum ludzki, panie hrabio.

KRASICKI

Może się pan pocieszyć, że nie jest pan pierwszym. Ani ostatnim wątpiącym.

BOBROWSKI

Może jednak powinien pan skorzystać z rady tego aktora?

KRASICKI

Co to była za rada?

BOBROWSKI

Aktor, który się tu zatrzymał, radził panu, aby iść do lasu.

KRASICKI

A on sam czemu tego nie zrobi?

LEKARZ

Miał rację. Tam moja pomoc byłaby z pewnością potrzebniejsza niż usługi, które tu wykonuję.

KRASICKI

No, więc?

LEKARZ

Dom w Poznaniu, szpital, rodzina... Jeśli oni tam muszą przegrać? Jeśli to jest po prostu konieczność, moi panowie? Sam się o to pytam. A tymczasem odpowiedź jest całkiem prosta. I, jak pan hrabia słusznie zauważył, wymyślił ją Hipokrates. Powinienem się zajmować ciałem, a nie ich duszami.

BOBROWSKI

Mają mało lekarzy.

KRASICKI

A czego im nie zbywa?

LEKARZ

Odwagi. Na jej brak zazwyczaj nie narzekamy, prawda? A jednak?
Rzucić wszystko?

BOBROWSKI

Tak bardzo żal panu pacjentów?

LEKARZ

Żal. A właściwie, czemu pan pyta? Pan dokonuje również podobnych wyborów! Jest pan pewien, że to jest właśnie pańskie miejsce?

KRASICKI

Doktorze!

BOBROWSKI

Jestem tego pewien.

LEKARZ

Współczuję. Może byłby pan potrzebny innym? Mnie trzymają moi chorzy, rodzina, szpital. Czy to może ma również związek z zasadami honoru? Pozwoli pan, że spytam?

KRASICKI

Skąd się panu zebrało na te pytania, doktorze?

LEKARZ

To strach.

KRASICKI

Czemu oni nie podjeżdżają? (*podchodzi do drzwi*) Wyjrzą na ulicę. (*wychodzi*)

LEKARZ

Właśnie, strach. Nie ogarnia pana teraz to samo uczucie?
Zamiast się wlec powozem pana Grabowskiego, powinniśmy może zmierzać w inną stronę?

BOBROWSKI

Sam niech pan sobie na to pytanie odpowie.

Wchodzi Właściciel z Krasickim.

WŁAŚCICIEL

Do majątku będzie godzina jazdy.

KRASICKI

Wiem. *(do pozostałych)* Zatem w drogę, panowie.

Wychodzą. Po chwili Krasicki wraca.

KRASICKI

Zapomniałem rękawiczek. *(wchodzi na schody)*

Właściciel zabiera się do sprzątnia. Krasicki wraca. Trzyma w ręku kopertę, którą wręczył mu Bobrowski. Podchodzi do pieca. Wrzuca kopertę do otwartego paleniska. Patrzy, jak koperta się pali.

KRASICKI

Wrócę w południe, panie Miller. *(wychodzi)*

Słychać odjazd powozu. Na schodach Radca.

RADCA

Cóż to za hałasy, Miller?

WŁAŚCICIEL

Pan radca! Goście hrabiego Grabowskiego pojechali do pałacu.

RADCA

O tej porze?

WŁAŚCICIEL

Podobno stara hrabina bardzo chora.

RADCA

Biedaczka. A to pewnie lekarze?

WŁAŚCICIEL

Owszem. Lekarz też.

RADCA

Jest tu, widzę, kawa.

WŁAŚCICIEL

Służę panu. Przykro mi, że narobili tyle hałasu. Dziś wyjeżdżają.

RADCA

Jutro i nas tu nie będzie. Ale kłopoty zostaną, panie Miller. Każdy ma ich w nadmiarze, prawda? Cesarz w Wiedniu, król w Berlinie...

WŁAŚCICIEL

Cukier podać?

RADCA

Dziękuję. Co pan na to?

WŁAŚCICIEL

Nic.

RADCA

I to jest błąd. Może się na panu zemścić.

WŁAŚCICIEL

Cóż to za błąd, panie radco?

RADCA

Są kłopoty, których można uniknąć. Ale czasami trzeba przy tym zapomnieć, kim się było. Pan, zdaje się, tego nie może zapomnieć.

WŁAŚCICIEL

Panie radco, czy w ogóle można zapomnieć taką biedę? Lata poniewierki, nędzy. Albo głód?

RADCA

Wszystko, panie Miller, wszystko można zapomnieć. A niekiedy nawet trzeba. Teraz wszędzie taki wielki ruch. Wojsko, powstańcy. Świat jakby zwariował. Pan tymczasem myśli, że tu, w pana zajeździe, nic się nie dzieje. Są tylko goście i są kłopoty, które ma każdy właściciel karczmy czy hotelu. To nieprawda. Można z pewnością zapomnieć o głodzie, jeśli ma się co włożyć do garnka. Ale trudniej zapomnieć, kim się było. Do kogo się należy. Komu wypada w tej gorączce zaufać. No, komu?

WŁAŚCICIEL

Bogu.

RADCA

I komu jeszcze, panie Miller? Kto się od pana domaga wierności? Czyje serce krwawi najbardziej, kiedy tacy, jak pan, zdradzają wahania? Niech pan pomyśli.

WŁAŚCICIEL

Król.

RADCA

I z tego właśnie musi pan wyciągnąć odpowiednie wnioski. Za to też trzeba płacić. Nawet jakiemuś ordynarnemu podoficerowi. On jest tu wysłannikiem króla. Jeśli taki cham pyta pana na przykład, czy nie widział pan uciekającego opryszka, musi pan zawsze mówić prawdę. Zawsze. A nim ją pan wypowie, musi pan dobrze rozejrzeć się po swoim domu. Tej lekcji udzielam bezpłatnie, panie Miller.

WŁAŚCICIEL

Ależ, panie radco.

RADCA

Moją nagrodą będzie pański rozsądek. (*idzie do schodów*) Śniadanie zjem na górze. Mój gość również. I niech pan kogoś wyśle na pocztę. Jak tylko otworzą. Mam do nadania depesze. Proszę kogoś przysłać zaraz po śniadaniu. A po obiedzie ruszamy.

WŁAŚCICIEL

Tak jest, panie radco.

W drzwiach staje Kobieta w Czarnej Sukni. Radca widzi ją. Macha ręką i wchodzi na górę. Właściciel podchodzi do drzwi. Daje znak, aby kobieta wyszła.

XIII

Jak w pierwszej scenie. Wnętrze stodoły. Uchylają się wrota. Wchodzi dwóch mężczyzn. Jeden z nich to Chłopak. Trzyma zapaloną latarnię.

CHŁOPAK

Za bardzo się tu nie nagrzejemy.

UCIEKINIER

Zapalisz?

CHŁOPAK

Cygaro? Skąd je masz?

UCIEKINIER

Od twojej kucharki. Dała mi na pożegnanie.

CHŁOPAK

Ukradła pewno Millerowi.

UCIEKINIER

Tam już nie będziemy wachać cygar. Dobrze będzie, jak nie zabraknie machorki. (*zapala*)

CHŁOPAK

Miller trzymał je zamknięte w szufladzie. Czasami częstował gości. Wścieknie się, jak zobaczy, że mnie nie ma. Czegoś już zaczynał się domyślać.

UCIEKINIER

Co takiego?

CHŁOPAK

Że prysnę. Straszyl. To tchórz.

UCIEKINIER

Jakbyś ty miał taką karczmę...

CHŁOPAK

Daj pociągnąć.

UCIEKINIER

Masz.

CHŁOPAK

Dobry gatunek. Poznają dobre cygaro po zapachu. Nauczyłem się tego od bogatych gości.

UCIEKINIER

A właściwie dlaczego idziesz z nami?

CHŁOPAK

Mówią, że trzeba. Tam czekają na ludzi.

UCIEKINIER

Wszędzie czekają.

CHŁOPAK

Jak przepędzą cara, będziemy sobie kurzyć takie cygarka.

UCIEKINIER

A ja chciałbym być wolny. W gazecie czytałem, że każdy ma prawo być panem swojego losu. Ładnie to napisali, prawda?

CHŁOPAK

Zawsze byłem panem swojego losu.

UCIEKINIER

Głupi jesteś. Żeby być kimś takim, trzeba najpierw słono zapłacić.

CHŁOPAK

Spać mi się chce.

UCIEKINIER

Nawet jeśli po tamtej stronie będzie gorzej, to przynajmniej wiadomo, że ci, którzy chcą być wolni, muszą walczyć. Człowiek urodził się do walki.

CHŁOPAK

No, pewnie.

UCIEKINIER

Ale o co?

CHŁOPAK

To przecież każdy wie.

UCIEKINIER

Dla ciebie wolność to pełny brzuch i dobre cygarko.

CHŁOPAK

Brzuch miałem pełny u Millera. Cygarka też mogłem mu podwędzić.

Chłopak wstaje, idzie na środek. Trzyma latarnię. Teraz dopiero widać, że na przykrytej derką słomie leży nieruchome ciało.

CHŁOPAK

O, Boże!

UCIEKINIER

Co tam?

Uciekinier zbliża się. Klękają przy leżącym.

UCIEKINIER

Poświęć.

CHŁOPAK

Znam go. Był wczoraj u Millera.

UCIEKINIER

Trup.

CHŁOPAK

Gość hrabiego Grabowskiego. Przynosiłem mu wczoraj śniadanie do pokoju.

UCIEKINIER

Rana na piersi.

Otwierają się wrota. Wchodzi gromada mężczyzn.

PRZEWODNIK

Długo czekaliście?

CHŁOPAK

Kto to jest, panie gajowy?

PRZEWODNIK

Taki jeden. Strzelał się dziś rano z hrabią. Jutro go będą chować. Zapomniałem wam powiedzieć, że tu leży.

UCIEKINIER

Jak to: się strzelał?

PRZEWODNIK

Nie wiesz, człowieku, że panowie pojedynkują się? O pieniądze, o kobiety, o co tam jeszcze.

CHŁOPAK

Podawałem mu śniadanie. Jeszcze dziś rano. Miller mówił, że będą wieczorem wracać. I że pokoje mają być gotowe dla nowych gości.

PRZEWODNIK

Głupio zarządził swoim życiem, chłopaki. Jeśli już tak bardzo zależało mu na śmierci, mógł życie stracić lepiej niż w pojedynku. Młody był przecież.

UCIEKINIER

Rzeczywiście głupiec. Strzelać się dla kobiety. Albo dla pieniędzy. Nie lepiej zginąć w polu?

Chłopak żegna się.

PRZEWODNIK

Idziemy! W drodze nie gadać. Zachować ostrożność. Przed samą granicą będzie odpoczynek.

Mężczyźni wychodzą. Przewodnik raz jeszcze pochyła się nad ciałem. Gasi latarnię. Wychodzi także, zamykając wrota.